Rok VII. MARZEC 1936 r. Nr. 3

MIESIĘCZNIK INSTRUKTOREK HARCERSKICH ORGAN GKŻ ZHP

Aere perennius

Pomnik trwalszy nad spiż własnym żywotem wzniósł
Górą trudów się wzbił ponad Giewontu szczyt,
I nie skruszy go czas ani go przeżre rdza,
Ani stokrotny wiek skazy nie znajdzie w nim.

Nie pomogła mu śmierć, nie wyzwolił go zgon,
Ale skazał na straż sumień naszych i serc,
I gdy drgniemy to On groźnie spojrzał spod brwi,
Głośniej bijąc we krwi, niźli Zygmunta dzwon.

Prawdę wskrzesił ze słów: cnota, honor i czyn,
Ciałem stały się snów, laur na gruzach ich wzrósł.
Stary mógłby mu Rzym na Capitolium
Wznieść kolumnę na grób, pisząc: virtutibus.

Muzo! wieczny to rytm, w którym ku trumnie tej
Scandet cum tacita virgine pontifex!
Milcząc, módlmy się tak: wieczny, wieczny jest duch
Jedna droga na szczyt przez samotność i trud.

Juljan Tuwim

SKRZYDŁA

Z myśli Marszałka

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwniejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę, i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swych przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda, to nie jest kaprys, swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic", że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, to musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi godzić sprzeczności, a nietylko przy swojem się upierać.

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych...

(Przemówienie w Lublinie 11.I. 1920 r.)

Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na tę ziemię rzuconych, na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości pracy niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemicy wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną.

(W Złotej Księdze Druskienik)

Chcę dotknąć prawdy o odwadze myśli i odwadze metod pracy. Gdy staje się jakaś rzecz nowa musi ona mieć myśl, przeczącą temu co jest. Dlatego jest ona nową. Gdy się myśli o innych prawdach, trzeba przyjść do przekonania, że dla nowej myśli trzeba mieć odwagę, trzeba przeskoczyć przeciętną prawdę, wyznawaną przez ludzi.

(Mowa w Kielcach 8. VIII. 26 r.

Witaliśmy Polskę odrodzoną nie dźwięcznym śmiechem odrodzenia, lecz jakimś kwasem śledzienników i jakąś zgryźliwością ludzi o chorych żołądkach. Więc głosem z trąby błagam: matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kąt rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesoły srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją olskie dzieci śmiechem odrodzenia, gdy Wy tego nie umiecie!...

(O śmiechu odrodzenia 5. IX. 1924 r.).

Ś.p. dr. Jadwiga Zienkiewiczówna

Pan na Jej duszę, jak na harfę złotą
Dłonie położył i rzekł—„moją będzie"

Gdy na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim wyrosła mogiła druhny Jadzi Zienkiewiczówny — na myśl tych, którzy byli świadkami Jej zmagań się i pracy, cisną się wspomnienia o Niej, żywej. W tylu miejscach czujemy Jej obecność, — widzimy Ją na ulicach Warszawy i na Kościeliskich ścieżkach, w izbie harcerskiej, na Konferencji Instruktorskiej, na tle namiotu i drzew i —w wielkiej sali szpitalnej.

Żyła lat trzydzieści, a tyle zrobiła, że starczyłoby tego na długi i pracowity żywot...

* * *

Poznałam druhnę Jadzię na zebraniu przed laty, gdy omawiałyśmy sprawę trudności w wychowaniu dzieci. Była wówczas na pierwszym roku medycyny. Głos zabrała raz jeden, ale w sposób nad wiek dojrzały.

Potem widywałam Ją często: przychodziła do Głównej Kwatery, mieszczącej się w ciasnym lokalu w Al. Ujazdowskich 37, i — załatwiając sprawy harcerskie, opowiadała o swoich studjach, o własnych formach pracy w drużynie, o prądach umysłowych i politycznych, jakie nurtują młodzież studencką. To, co wówczas w niej uderzało, była to olbrzymia żarliwość myśli i uczuć, poszukiwanie wiedzy i prawdy, graniczące z niepokojem i buntem. Obok tego cechowało Ją poważne zamyślenie nad istotnemi wartościami życia i stosunek do ludzi współczujący, lecz niepozbawiony krytycyzmu.

Przygotowanie do zawodu i praca samokształceniowa, wartości wychowawcze metod harcerskich i skomplikowane warunki życiowe jakiegoś dziecka z pośród Jej małych przyjaciół, konflikt pomiędzy zdolnością ludzkiego serca do ofiary, a pragnieniem własnego, samolubnego szczęścia — te wszystkie problemy zapalały ją wewnętrznie i wszystkie próbowała rozwiązać.

Rozwiązać w myśli, tworząc piękne teorje, wolne od sprzeczności logicznej, oraz — rozwiązać praktycznie we własnem życiu, zaspakajając wrodzoną potrzebę prawdy wewnętrznej.

Ażeby tym wymaganiom podołać, pracowała ogromnie: studja medyczne odbyła w przepisanym czasie i z bardzo dobremi wynikami, — naszkicowała projekt wielkiego podręcznika pracy zuchowej—była członkiem różnych władz harcerskich,— współredagowała czasopisma harcerskie...

W latach studjów opowiadała mi druhna Jadzia, że wczesne dziecięctwo spędziła w Polsce, ale bardzo ważny okres swego życia — od lat 10 do 14 — przebyła w głębokiej Rosji, gdzie poznała dzieci różnych ras i narodowości. Wówczas to zbliżyła się nawet do małych Azjatów i — mimo całą moc odrębności — przeżyła wielką tajemnicę światowego braterstwa... Na dalekim Wschodzie nauczycielami Jej są rodzice, którzy uczą Ją

z książek i z pamięci, a prócz wiadomości, związanych z programem szkolnym, wlewają w Nią, wiarę w nadchodzące wyzwolenie Polski i miłość zarówno do dalekiej Ojczyzny, jak do wszystkich, którzy dla tego wyzwolenia pracują. Na Wschodzie staje się druhna Jadzia gorącym sympatykiem idei legjonowej. — Potem jako uczennica gimnazjum polskiego i entuzjastka ruchu zbrojnego, organizuje w Odesie obchód imienin Komendanta...,

Po powrocie do kraju chodzi do szkoły w Płocku, Włocławku i w Warszawie. W Włocławku przeżywa rok 1920, pomagając w pracy na puktach żywnościowych i sanitarnych. (Dopiero po śmierci druhny Jadzi dowiedziałam się, że otrzymała wówczas Oznakę Komitetu Obrony Państwa...).

W Warszawie, w klasach VI i VII w gimnazjum Popielewskiej i Roszkowskiej pracuje w drużynie harcerskiej, którą nawet prowadzi w kl. VIII, w ciągu ostatnich dwuch lat bierze też udział w akcji samorządu uczniowskiego. Z lat szkolnych wynosi cenne wspomnienia lekcyj (np. historji), oraz wielki sentyment do swego gimnazjum.

Po szkole średniej studja wyższe: rok polonistyki, pięć i pół lat medycyny, jeszcze rok psychologji — a zarazem szersza, bardzo nawet szeroka praca harcerska.

Mogłyby te studja tak, zawzięte, poważne i wielostronne wyhodować w Niej intelektualizm i zarozumiałą pewność siebie. Tymczasem właśnie na koniec studjów lekarskich i na pierwszy rok praktyki szpitalnej przypada okres pracy druhny Jadzi w stowarzyszeniu Iuventus Christiana i głębokie uzgadnianie Jej poglądów życiowych z całokształtem wierzeń katolickich. Choroba płuc i pobyt w Sanatorjum w Rudce nie wyrobiły w Niej egocentrycznego stosunku do świata ale przeciwnie: kształtowały Ją na coraz bardziej bezosobistą istotę — narzędzie wielkich idei.

Gdy w październiku 1931 r. wyjeżdzała do Kościeliska na stanowisko lekarza w Sanatorjum Wojskowem, myśleliśmy, że tam będzie miała życie spokojne, zorganizowane, w dobrych warunkach klimatycznych. Nikt z nas nie przypuszczał, że przy swoich obowiązkach sanatoryjnych zorganizuje tam Ośrodek Zdrowia, do życia powoła Gniazdo Tatrzańskie, założy i poprowadzi drużyny harcerskie. A jednak to wszystko zrobiła... I w każde nowe przedsięwzięcie kładła swój plan przemyślany — swoją duszę.

W Kościelisku będąc, inicjuje z kilku kolegami Stowarzyszenie Lekarzy - Katolików. W pracy— coraz to szerszej — skupia się coraz bardziej: ogniskiem Jej zainteresowań staje się człowiek chory, nieszczęśliwy, żyjący poza nawiasem społeczeństwa, człowiek, którego trzeba nietylko leczyć, ale uświęcić. A może do tego uświęcenia przyczynić się lekarz, który sam natchniony bezinteresowną miłością — obmyśli dla chorego zatrudnienie i przez to wzbudzi w nim przekonanie o jego pożyteczności społecznej, a nadto — na cierpienie chorego rzuci promień światła Ewangelji. Jeśli wzbudzi w nim wiarę, że jego cierpienie ma znaczenie zarówno dla jego przyszłego życia osobistego, jak też — jest mistyczną wartością w życiu innych ludzi, może zdrowych i fizycznie silnych, ale cierpiących i nieszczęśliwych w szamotaniu się z życiem.



Ś. p. dr. Jadwiga Zienkiewiczówna

Tak to z troską o leczenie i życie chorego łączy się wiara w doniosłość cierpienia, w moralną jego wartość. I w miłości do ludzi, pojętej w sposób jaknajbardziej chrześcijański, ideologja życia druhny Jadzi staje się bardzo jednolitą, konsekwentną, wolną od wewnętrznych rozdźwięków.

Z takiem nastawieniem bezosobistem przenosi się druhna Jadzia z Kościeliska do Sanatorjum w Świdrze (jesień 1934), w którem pracuje aż do ostrego wybuchu swej choroby, (od lipca 1935 jako lekarz-dyrektor). Pracy swej tak jest oddana, że żyje bez przenośni niemal — życiem swych pacjentów, aż sama złożona chorobą, bardzo ciężką chorobą — umiera śmiercią swych pacjentów.

Gaśnie z całą świadomością i przytomnością lekarza, który pięć lat borykał się z różnemi formami gruźlicy i już nic w tej dziedzinie nie jest mu obce. Odchodzi z życia tak, jak uczyła innych z życia odchodzić: odwracając wzrok od siobie, od swego smutku, a kierując myśl i uczucie na innych ludzi i na wieczność. Do ostatnich chwil rozmawia z najbliższemi przyjaciółmi o konieczności wiązania leczenia z zatrudnieniem chorych, tworząc własny termin „terapja pracy", a na kilka dni przed śmiercią pisze jeszcze swój piękny artykuł o Zlocie w Spale, o panu Prezydencie Rzplitej — artykuł jasny od wiary i słoneczny.

Do tego spokoju, wewnętrznej konsekwencji, do spojrzenia pełnego wyrozumiałości — doszła druhna Jadzia przez lata wytężonej pracy, przez bezwzględne porządkowanie swych zainteresowań, porywów, pragnień Nie była z natury łatwa, ani

bezkrytycznie pogodna. Nie wystarczał jej moment zapału, czy entuzjazmu, ażeby cały okres życia temu momentowi podporządkować.

Pamiętamy, jak często była skupiona w sobie, aż bolesna i jak zdecydowanie replikowała tym, z którymi się nie zgadzała. Mimo to miała zawsze przyjaciół, miała zawsze zwolenników, a nawet ludzie dalecy darzyli ją uznaniem. Czuli w niej wszyscy, którzy się z Nią zetknęli, głęboki i szczery nurt prawdy i pracy, mocne dążenie do doskonalenia się i zapomnienia o sobie. Temi walorami zwyciężała i nakazywała przywiązanie i szacunek nietylko dla Siebie, ale także dla Idei, której coraz to niepodzielniej służyła.

Gdy teraz na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim wyrosła mogiła druhny Jadzi, czujemy, że odeszła od nas Towarzyszka, która potrafiła Swe zdolności rozwinąć, usposobienie i intencje działania uszlachetnić. a z życia uczynić prawdziwie wierną służbę Bogu, Polsce i bliźnim. Odeszła Harcerka, która uczciwie i twardo pracowała nad sobą, a mądrze i szczerze kochała ludzi, zwłaszcza bezsilne dzieci i nieszczęśliwych chorych.

Nam, którzyśmy zostali, przekazała swój wielki dorobek organizacyjny i przykład pięknego życia.

M. Uklejska

DLA SIEBIE SAMEJ

Kilka słów o psychologji indywidualnej Adlera

Nie jest sprawą łatwą ująć w ramach krótkiego artykułu teorję i praktykę psychologji indywidualnej, szkoły psychologicznej stworzonej przez Alfreda Adlera.

Zgóry zastrzec się muszę, że nie kuszę się bynajmniej o całkowite wyczerpanie tematu, a ograniczę się do kilku podstawowych pojęć, przyczem postaram się oświetlić je z punktu widzenia praktyki samopoznania i samowychowania, zadań naczelnych harcerstwa.

Nazwa szkoły Adlera pochodzi od wyrazu indywiduum w znaczeniu niepodzielności i jedności. Takiem jedynem i absolutnie spoistem zjawiskiem jest osobowość ludzka; całość nierozdzielna, organiczno-psychiczna.

Spoistość osobowości jest uwarunkowana zbieżnością wszystkich samorzutnych, twórczych wysiłków organizmu i psychiki ku jednemu celowi. Taką celowość i jednokierunkowość dążeń odnajdujemy w każdym żywym organizmie. Słabość i nieprzystosowanie do samodzielnego bytu niemowlęcia, dziecka, długotrwałość dzieciństwa, bezbronność i słabość pojedynczego człowieka wobec przyrody uwarunkowują ścisłą zależność bytu człowieka od społeczności, do niej więc przystosować się ma człowiek.

Szkoła psychologji indywidualnej, badając nerwice i psychozy, badając trudności wychowawcze, wady dziecięce, śledząc rozwój dziecka, przeniknęła głęboko w proces przystosowania się jednostki do społeczności i odchylenia tego procesu. Wyświetliła zarazem dynamikę kształtowania się osobowości.

Według tych badań punktem wyjścia tego procesu jest wrodzone dziecku, nieuświadamiane, biologicznie uwarunkowane poczucie niepełnowartościowości, poczucie niemocy własnej, jako zasadnicze, emocjonalne podłoże. Celem nieświadomych i nieuświadamianych wysiłków organiczno-psychicznych dziecka staje się, wyzbycie się tego emocjonalnego podłoża; zastąpienie go poczuciem siły, pewności, otuchy życiowej. Dążność tę, ściśle związaną z instynktem samozachowawczym, nazywa szkoła Adlera „wolą mocy".

Dążność ta w środowisku ludzkiem, takiej czy innej gromadzie, staje się dążnością do znaczenia, do poczucia własnej wagi w określonem środowisku. Tak przekształconą „wolę mocy" cechuje egoizm, egocentryzm, skupienie wszystkich wysiłków i uwagi na własnem „ja". Obok tej krańcowo egoistycznej dążności, stwierdziła psychologja indywidualna istnienie wrodzonej dążności odmiennej, nazwanej dążnością społeczną. Dążność ta jest altruistyczną, prowadzi do zapominania o sobie, do umiejętności wczucia się w stany uczuciowe innych, do działania nietylko dla własnego zadowolenia.

Obie wymienione, wrodzone dążności są sobie odwrotnie propocjonalne, i zależne od stopnia nasilenia poczucia niemocy. Stopień nasilenia poczucia niemocy obu wrodzonych dążności człowieka nie jest niczem stałem.

Zależnym jest ten układ od przynoszonych na świat właściwości organizmu, a w jeszcze większej i rozstrzygającej mierze od środowiska społecznego w jakiem odbywa się kształtowanie osobowości, i kierunku jaki przybiera we wczesnem dzieciństwie.

Po poznaniu tych zasadniczych pojęć psychologji indywidualnej, przejdziemy do bardziej praktycznego ich zastosowania.

Czem jest charakter w ujęciu psychologji indywidualnej? — Charakterem człowieka będzie cały zespół jego czynnych reakcyj wobec zadań życia. Charakter człowieka to duchowa postawa ujawniana w ten sposób, to linja wytyczna podług której równoważy on swe samopoczucie, realizując swą dążność do znaczenia i swą dążność społeczną.

Rysy charakteru są wyrazem tego ruchu i tej wytycznej. Nie są one, ani wrodzone, ani uwarunkowane wrodzonem organicznem podłożem, lecz są wcześnie nabyte, nabywane, ćwiczone i utrwalane. Są to środki, sposoby równoważące samopoczucie i prowadzące do określonego celu. Zrozumiałemi stają się tylko z punktu widzenia tego celu.

Tam, gdzie poczucie niemocy jest zbytnio wygórowane, tam „wola mocy", dążąc do zapewnienia równowagi, wzmaga dążność do znaczenia, do górowania nad otoczeniem, choćby we własnem mnie-

maniu, do podporządkowania sobie tego otoczenia. Lecz cele te pozostają nieświadomie dla samej jednostki, dzięki istniejącej w niej dążności społecznej, w otoczeniu napotykają na sprzeciw. To wszystko sprawia, że cele te nie mogą być realizowane jawnie. Przybierają więc one różnorodne postacie, mniej lub więcej altruistyczne, pod któremi przemycane są wybitnie egoistyczne dążenia.

W świetle powyższych rozważań zrozumiałem staje się paradoks Adlera:

„Gdy dwoje ludzi czyni to samo, niezawsze jest to tem samem". Przykład lepiej zilustruje tę myśl. Można być harcerką przez ambicję, przez chęć wyniesienia się poprzez harcerstwo, przypisania sobie, związanych z ideologją harcerską i opinją o niej, a nie posiadanych w istocie dążności społecznych.

Można nią być przez istotny altruizm. Wejrzenie w głębokie podłoże czynów ujawnia właściwy charakter. Poznanie charakteru i samopoznanie w oświetleniu psychologji indywidualnej nie jest rzeczą łatwą. Zadania wychowawcze harcerstwa, z prawa wynikające, sięgać mają wgląb i przeistaczać utajone egoistyczne cele i dążności, w istotną czynnie ujawnioną dążność społeczną.

Z punktu widzenia psychologji indywidualnej materjał ludzki, którym operuje harcerstwo, dzieci i młodzież, ma nader często nasilone, nieświadome poczucie niemocy. W metodzie harcerskiej tkwi wiele niebezpiecznych momentów: (emulacja, werbalizm, symbolika, nastrój emocjonalny, postawa zewnętrzna); sprawdziany zaś tak zwanego uharcerzenia są nader często powierzchowne i formalne.

Z tych wszystkich względów wskazana jest wzmożona czujność w harcerstwie dla zrealizowania istotnie, a nie pozornie tylko, celów wychowawczych harcerstwa.

Dr. W. Piotrowska

Literatura odnośna.

Adler. **Znajomość człowieka.** III wyd. 1935 r.

Chmaj Ludwik. **Teorja pedagogiczna psychologji indywidualnej.**

E. Markinówna. **Psychologja indywidualna Adlera i jej znaczenie pedagogiczne.** Bibljoteka Dziel Pedagogicznych Nr. 50, 1935 r.

PRACA INSTRUKTORSKA

W sprawie stopnia pionierki

W Polsce mamy harcerek 45042
w tem ochotniczek 17524
pionierek 4937
samarytanek 2296.

Dlaczego taka nikła jest cyfra wyższych stopni harcerek? Program samarytanki faktycznie wymaga opanowania paru specjalnych dziedzin, t.j. paru sprawności, ale dlaczego tak mało przyznajemy pionierek?

Takie zapytanie stawiamy sobie nieraz w gronie starszyzny żeńskiej, i wreszcie udało mi się usłyszeć od pewnej drużynowej odpowiedź rewelacyjną:

„Przecież nie można przerobić „pionierki" bez obozu. Na obóz wyjeżdża tylko część drużyny, a i to niewszystkie dociągną do poziomu, więc jak sprostać zadaniu?"

Tak znalazłyśmy klucz od zagadki, tak się wyjaśniło nieporozumienie, tkwiące w podejściu do pracy przez drużynowe, zdaje mi się naprawdę powszechne.

Otóż program pionierki, który jest obliczony na intensywną pracę roczną zastępu w wieku ok. 13—14 lat, rozciągany jest na parę lat, bo drużyny nie umieją prowadzić intensywnej i realnej pracy swoich zespołów i dla sprawdzenia wyrobienia charakteru oraz paru drobiazgów z zakresu umiejętności radzenia sobie w polu, na wycieczce i w domu, zawartych w stopniu pionierki, potrzebują aż kilku tygodni obozu.

Obóz jest koniecznym etapem w pracy drużyny dla wytworzenia zgrania, zżycia, dla zbliżenia z ziemią, dla nadania tempa pracy, jednem słowem — dla wytworzenia wśród harcerek pewnego typu dziewczyny dzielnej, sumiennej i zaradnej. Ale nie może, nie powinien być jedynym terenem wyrobienia.

Zajrzyjmy do tekstu próby: w I-ym punkcie, dotyczącym wyrobienia charakteru, wymienione są trzy cechy:

sumienność, karność i dzielność.

Te same cechy dominują we wszystkich dalszych punktach próby na pionierkę. Z tych trzech cech charakteru dwie pierwsze doskonale się poznaje w pracy rocznej zastępu więc nie będę o nich pisać, jedynie dzielność wymagałbay próby w niecodziennych warunkach życia, a więc na wycieczce, w podróży, w razie jakiegoś wypadku, wymagającego szybkiej decyzji i przytomności umysłu.

Ale takich sytuacyj życiowych, takich prób dzielności możemy doskonale dostarczyć drużynie w ramach jej pracy zimowej, a to przez:

biegi harcerskie
ćwiczenia terenowe
wycieczki i w szczególności
biwaki.

Biegi są u nas często stosowane, ale czy istotnie uczą dziewczęta gotowości, czy idą naprzód z ogólnym programem pracy, czy są skrupulatnie sędziowane?

Ćwiczenia terenowe, zdaje się, są przez nas zaniedbywane, mało się spotyka drużyn, wykazujących dobre opanowanie.

Statystyka wycieczek w raportach rocznych wykazuje przeciętnie po parę zaledwie wycieczek w drużynie. — O biwakach zaś drużyny kompletnie zapominają.

Tem się tłumaczy, że cały ciężar pracy polowej przerzuca się na obóz, a skoro na obóz jadą drużyny niekompletne i znające tylko „zbiórki w izbie", nie mające pojęcia o biwakowaniu, o orjentacji i zachowaniu się w terenie, to naturalnie jeden obóz ich nie może tak wyrobić, aby odpowiadały wymaganiom na stopień pionierki.

Jeśli przyjrzymy się szczegółowo programowi próby, to zauważymy, że tylko punkty V, VI, VII (orjentacja w terenie, przyroda, wychow. fiz.) zawierają elementy wyrobienia polowego, i z nich wszystkie mogą być przerobione na wycieczkach, nawet podmiejskich. Jednym z najtrudniejszych punktów jest w nich kuchnia polowa. W tym dziale gotowanie na biwakach nawet prędzej nauczy harcerki budować kuchnię, niż obóz stały, gdyż na obozie wszystkie druhny gotują na kuchni, zbudowanej przez parę pionierek i z techniką budowy przez to samo nie zaznajamiają się w praktyce. Gdyby wszystkie nasze obozy uprawiały system, zastosowany przez obóz drużynowych Chorągwi Kieleckiej w 1935 r., polegający na tem, że każdy zastęp gotował posiłki dla obozu na swojej własnej kuchni zastępu, —wówczas mogłyby druhny naprawdę solidnie opanować technikę pionierki kuchennej. Ale ten sposób nie jest właściwie u nas jeszcze powszechnie stosowany.

Pozatem umiejętność sporządzenia sobie gorącego posiłku w polu można raczej zdobyć na biwakach niż na obozie stałym.

Tak więc stopnia pionierki nie powinnyśmy zdobywać wyłącznie na obozach.

Obserwacja pracy drużyn wykazała jeszcze inne kardynalne przeszkody, powstrzymujące normalny rozwój pracy starszych dziewcząt w drużynie.

Większość drużyn w Polsce rekrutuje się z młodzieży szkół powszechnych.

Po ukończeniu szkoły przez dziewczęta drużyna czasami zamienia się w drużynę pozaszkolną i wtedy tenże zespół pracuje dalej przez parę lat w niezmienionym składzie, zdobywając dalsze stopnie i tężyznę życiową.

Najczęściej jednak dziewczęta rozpraszają się, a drużynowa zostaje sama z nieliczną garstką dawnych harcerek i z olbrzymią ilością nowych kandydatek, które chcą wstąpić do drużyny. Drużyna na nowo się rozszerza, nowe zastępy otrzymują zastępowe, niezawsze posiadające dostateczne wyrobienie, praca przechodzi ich siły, tak że nie mają czasu na dalszy rozwój własny — i program pracy drużyny obraca się nanowo jak zaczarowany w starem kole stopnia ochotniczki.

Obraz jest nam dobrze znany. Musimy się przeciwstawić takiemu biegowi rzeczy i poddać na początek ścisłej analizie ten trudny — przejściowy okres życia naszej młodzieży.

Po ukończeniu szkoły życie dziewcząt układa się po jednej z 3-ch linij:

a) dziewczęta zostają w domu; są to jednostki bogate, silnie odczuwające brak możliwości rozwoju, albo jednostki bierne, również potrzebujące kierunku i pomocy,

b) pracują zawodowo i najczęściej są przeciążone pracą,

c) idą do szkół zawodowych, lub gimnazjów, gdzie nęcą je inne drużyny harcerskie, lub inne organizacje i gdzie muszą się do nowych warunków przystosować.

W każdym razie następuje duża zmiana w ich życiu, zmiana, wymagająca omówienia i dalszej pieczołowitej opieki.

Przy dążeniu do zorganizowania życia dziewcząt pozaszkolnych są więc trudności nie do pokonania, jak np. nadmierne obciążenie pracą zarobkową, dojazdy do odległych szkół it.p, zakaz należenia do pozaszkolnych organizacyj, ciężkie warunki materjalne itp., ale istnieją też momenty, którym można zapobiec, więc np. usuwanie się dziewcząt starszych od pracy bez wyraźnych przyczyn, uleganie sile atrakcyjnej innych zaawansowanych drużyn, lub innych organizacyj — można się przeciwstawić, rozwijając w drużynie duże przywiązanie do swojej tradycji, zaprawiając dziewczynki od początku ich pracy do poczucia odpowiedzialności za gromadę*).

Przywiązanie do tradycji drużyny wytwarza się przez obrzędowośc wewnętrzną drużyny, wspólne obozy, wycieczki, zabawy, przez życie, skupione dokoła izby drużyny, przez serdeczne i bliskie obcowanie członków drużyny, oraz rzetelny wysiłek dla całości drużyny.

Uczucie odpowiedzialności za gromadę — przez polecanie samodzielnych funkcyj dziewczętom, (jak np. opieka nad inwentarzem, izbą, nad imprezami, pracą zarobkową i społeczną drużyny, jednem słowem przez stanowiska, na których dziewczęta czują całkowitą odpowiedzialność za dany odcinek życia drużyny, z którego składają sprawozdanie przed Radą Drużyny i Drużynową). Taka praca od najmłodszych lat samodzielnie prowadzona przez harcerki, oparta o opinję Rady Drużyny, najmocniej zwiąże je z drużyną i nie pozwoli im jej opuścić.

Jest rzeczą wielokrotnie stwierdzoną, że jeśli dziewczęta tworzą zżytą gromadę, wychowaną w poczuciu odpowiedzialności i mają w drużynie pomoc instruktorki starszej od siebie, znającej życie i młodzież, wówczas trudności i zmęczenie pracy zawodowej, dojazdy, kłopoty rodzinne i finansowe nie stanowią dla nich faktycznej przeszkody, trwają wiernie przy swojej drużynie, tworząc silny zastęp pozaszkolny. Jednakże zastęp taki, mając bardzo dużo problemów własnych do rozwiązania, wymaga specjalnej opieki i niezawsze być może jednocześnie tym zastępem starszyzny, który prowadzi pracę całej drużyny, który o całości stale myśli, gromadzi zastępowe i siły wykonawcze.

Program stopni organizacyjnych sam przez się interesuje dziewczęta, ale tylko wtedy, gdy jest przerabiany we właściwym wieku, t.j.:

ochotniczka	w wieku	od 11	do 14	lat
pionierka	„	„ 14	„ 16	maximum
samarytanka	„	„ 15	„ 18	„
wędrowniczka	„	„ 16	i wyżej	

Wiele drużyn zdobywa stopnie w wieku ogromnie spóźnionym i wtedy specjalnie trzeba ogromnie rozbudowywać te działy pracy, które więcej interesują zastęp, aby nie stracić ich zainteresowania. Nie trzeba mieć o to żalu do zastępu, tylko uznać, że narzucamy im siłą rzeczy pracę podług programu, który jest obmyślony dla innego wieku.

Młodzież starsza pozatem wymaga dobrej pomocy fachowej, a więc dobrego wprowadzenia w ratownictwo i higjenę, wychowanie fizyczne, w dziedziny krajoznawcze i kulturalne, oraz pragnie możliwości fachowego przysposobienia do życia,

*) Nie chcę przez to twierdzić, że przechodzenie dziewcząt do innych drużyn jest złym objawem, — chodzi mi tylko o to, aby faktycznie wybierały sobie drogę, aby miały ambicję swego środowiska, a nie szły tylko za ślepym trafem lub zwyczajem.

zamkniętego w pewne drobne całości, które odpowiadają naszym sprawnościom, lub stałej pracy dla przygotowania zawodowego, a więc: kursów gospodarczych, (praca w domu, krawiectwo), przysposobienia biurowego lub zawodowego w innych kierunkach.

Tego wszystkiego jedna drużynowa absolutnie nie jest w stanie dokonać i chociaż, mając stopień samarytanki, sama powinna posiadać podstawowe sprawności (ratownictwo, wskazidrogę lub przewodniczkę po okolicy i 1 sprawność W. F.), ale nie zawsze umie lub może wyłożyć i opracować z dziewczętami każdy z tych działów. W szczególności w dziedzinie przygotowania zawodowego musi móc skierować swe druhny do pewnych bliskich harcerstwu sił fachowych. Dlatego stawiam tezę, że **dla należytego dalszego wyrobienia swoich starszych dziewcząt musi drużynowa sobie przygotować pomoc instruktorską**, a chociażby opiekę osoby dorosłej dla starszego zastępu lub pomoc paru osób fachowych, rozumiejących istotę harcerstwa.

Musimy uznać rzeczywistość tych faktów i wobec tego przyjąć jako zasadę postępowania:

iż należy dziewczętom zapewnić właściwy tok pracy, który im pozwoli dalej się posuwać po linji, wytkniętej przez stopnie organizacyjne,

a drużynowym dostarczyć zespołu, który będzie w stanie opanować pracę, t. j. praktycznie należy:

1. wyrobić w dziewczętach przywiązanie do drużyny i poczucie odpowiedzialności za środowisko.
2. wydzielić dziewczęta pozaszkolne (starsze) w zastępy lub drużynę.
3. jasno sobie uświadomić, że jeśli drużyna ma zespół zbyt zróżnicowany co do wieku i poziomu, drużynowa nie jest w stanie go opanować sama i musi sobie przygotować pomoc drugiej instruktorki lub zespołu dorosłych osób bliskich harcerstwu.
4. całoroczną pracę stale prowadzić, jako próbę dzielności i wyrobienia harcerki.

Z. Tworkowska

O wychowanie praktyczno-techniczne w drużynie

Mówiąc o wychowaniu praktyczno-technicznem, chcę mówić o niem w najszerszem tego słowa znaczeniu. Rozumiem przez nie stwarzanie młodzieży tego rodzaju sytuacyj, któreby wprowadziły ją w wielki świat ujarzmiania i przetwarzania surowców oraz sił przyrody, któreby zbliżyły ją do pracy fizycznej, nauczyły nietylko pewnej zaradności w praktycznem życiu codziennem, ale wpoiły szacunek i zrozumienie dla tych wszystkich, których pracę zużywamy na każdym kroku, a jakże często nie cenimy zupełnie. O wartości tego rodzaju elementów wychowawczych niema potrzeby rozpisywać się na tem miejscu.

Harcerstwo, jako system wychowawczy, jedno z najpierwszych uwzględniło w swych programach wychowanie praktyczne. Wtedy, gdy tak w szkolnictwie, jak i w innych organizacjach młodzieży panowała pod tym względem głucha cisza, harcerskie warsztaty w izbach i na obozach tętniły życiem, uczyły zaradności, pomysłowości i szacunku dla pracy rąk. Co więcej — idąc z potrzebą chwili, harcerstwo dalej dąży do zbliżenia młodzieży do zagadnień praktyczno - technicznych, tym razem związanych z przysposobieniem do obrony kraju. Cała przecież służba łączności pozostaje w ścisłym związku z najnowszemi zagadnieniami praktyczno - technicznemi. Słowem idealne warunki wychowawcze.

Ale... zachodzi teraz pytanie czy realizacja tych, ze wszechmiar wartościowych programów dąży istotnie do konkretnych celów wychowawczych?... i jakie są pozytywne wyniki? Spróbujmy przyjrzeć się z tej strony życiu drużyny, ani najlepszej, ani najsłabszej, tylko takiej, jakich mamy najwięcej — przeciętnej.

Programy stopni i sprawności harcerskich — to kanwa, na której drużyna rozsnuwa swe własne bogate życie, a równocześnie to etapy stale podnoszącego się poziomu wartości życiowych jednostki. Zależ-

Przy ognisku i kominku

Kiedy ze skier ognia lub ciszy samotności rodzi się marzenie o bohaterstwie — widzimy przed sobą najczęściej zgiełk bitewny, rozpętanie żywiołów, sytuacje niezwykłe, niecodzienne; na tej kanwie snuje się marzenie o czynie, który danem nam będzie spełnić. Dużo rzadziej wyobrażamy sobie zwykłe życie, a w niem postaci cichych pracowników, poświęcających się w ofierze trudom nadmiernych wysiłków, czy niecodziennych niebezpieczeństw.

Jak blado, smutnie, odarte z poezji wygląda życie tych szarych bohaterów w porównaniu z wizją rycerskiej potrzeby, łopoczącej barwnemi sztandarami, mocnej dziełem oręża, promiennej wieńcem nieśmiertelnej chwały!

Westchnieniem żalu żegnamy postacie Zofji Chrzanowskiej lub współczesnych nam, szczęśliwych żołnierzy którzy walczyli w obronie ukochanej Ojczyzny, a nawet tych, co mogli wśród trudów wojennych nieść samarytańską pomoc rannym. — Nam zostało dziś tylko to szare. nieefektowne, codziennie dostępne bohaterstwo.

Dlaczego „tylko" i dlaczego „szare"? I czy rzeczywiście tak trudno o okazję i umiejętność sprostania bohaterskim czynom?

Nie zastanawiamy się może z jakich cech charakteru rodzi się bohaterstwo — nie umiemy mu przygotować podłoża i dlatego jest ono nam dalekie i niezrozumiałe.

Aby móc spełnić czyn bohaterski — trzeba mieć odwagę; o, tak: ale odwagę „nie tę, jednodniową"; taka może przyjść nagle, w chwili potrzeby, przyjść z poza nas i śladu w nas nie pozostawić; my kształcić musimy odwagę, płynącą z głębi przekonania o ważności i świętości tezy, którą stawiać i bronić nakazuje honor. Wtedy nietylko nagłe, a niezwykłe okoliczności wyzwolą w nas potrzebę bohaterskiego wystąpienia; dużo częściej życie codzienne wymagać od nas będzie stwierdzenia czynem naszej prawdy wewnętrznej, nie bacząc na co się przez to narażamy. Tylko to życie nie będzie wówczas szare: będzie nosiło znamiona bohaterstwa.

Cechą bohaterstwa jest też zdolność decyzji, stawiającej na pierwszem miejscu dobro publiczne. Czyż znowu w tem nie mamy tysiąckrotnie okazji do pełnienia zwycięstw nad samym sobą, zwycięstw, godnych nieraz miana bohaterstwa? O wiele częściej możemy zostać bohaterami w życiu codziennem, niż czekać na laur, zdobyty w mniej „zwykłych" okolicznościach, Wieniec równie cenny, choć może nie tak błyszczący.

Jakiekolwiek jednak warunki bohaterstwa starałybyśmy się sobie uprzytomnić — żaden nie jest wystarczający do stworzenia bohaterstwa bez cechy najważniejszej, a zarazem najprostszej: bez miłości. Tylko ukochanie bez granic, duszą i sercem, tylko oddanie bez zastrzeżeń całej istności dla ukochanej sprawy może być bohaterstwem, niezależnie od tego, czy okoliczności są szarą codziennością, czy momentem dziejowym.

My więc, jeśli chcemy urobić jednostki, zdolne do bohaterskich poczynań. jeśli chcemy same podnosić się wzwyż: winniśmy ukochać wielką miłością służbę idei; winniśmy ją wcielić we własną istność — aby umieć ją wyrażać własną duszą i tylko z duszą ją stracić.

Bury Wilk.

nie od warunków i środowiska punkt ciężkości życia drużyny będzie się przesuwał na najrozmaitsze możliwości, które program nastręcza. Jednak pewne minimum praktyczno-technicznego wychowania musi uwzględnić w swych programach każda drużyna, tak w pracy rocznej, jak i na obozie. Sprawności pokojówki, praczki, szwaczki, robót włóczkowych, introligatorki itp., a z drugiej strony pionierki, obozowniczki dają bogatą skalę możliwości. Zdaje mi się, że jednak możliwości te niejednokrotnie są całkiem niewyzyskane.

Wiem, niestety z własnego doświadczenia i z obserwacji, że zdobywanie i zdobycie sprawności jest czasem parodją samego słowa „sprawność". Pomijając już osiąganie pewnej określonej umiejętności danego rzemiosła, często niewłaściwem jest całe nastawienie psychiczne drużynowej i komisji do tych sprawności. Powiedzmy sobie, że traktujemy sprawności gospodarcze i rzemieślnicze nietylko po dyletancku, co ostatecznie możnaby jeszcze usprawiedliwić, ale i nieszczerze, bez przekonania, bez zrozumienia, że jest to walny środek do wpojenia w młodzież solidności i rzetelności — środek lepszy, niż gawędy na temat II punktu prawa. Nie wyczuwamy, że np. dziewczynka zdobywająca sprawność pokojówki musi ją przeżyć tak głęboko, aby nie tylko zapaliła w piecu, czy umyła okno itp., ale nauczyła się szanować i cenić pracę matki czy służącej—pracę, której dziecko zamożniejszego domu nie zauważa nawet. — Może nam się nie chce dopilnować, a może nie rozumiemy wartości wychowawczych, gdy nie staramy się, aby dziewczyna zdobywająca np. obozowniczkę, czy pionierkę właściwie obchodziła się z narzędziami pracy, aby jej praca okazowa dla drużyny była choćby najprostszą, ale rzeczywiście użyteczną i solidnie wykonaną, aby kuchnia, prycze, czy latryna były zbudowane celowo, logicznie i rzetelnie.

O tem, że nie mówię bezpodstawnie świadczą „miłe" niespodzianki na obozach centralnych, gdzie niejednokrotnie komendantka jest zmuszona do cofania stopni i sprawności. Świadczy o tem również fatalny często sposób przechowywania narzędzi pracy w drużynie — narzędzi, których stan dobry lub zły nietylko decyduje o majątku drużyny, nietylko ułatwia lub utrudnia pracę, ale też budzi u dziewcząt szacunek i przywiązanie lub lekceważenie dla narzędzi i dla pracy samej.

To samo odnosi się do warsztatów i t. zw. przemysłów drużyn. Traktowane szczerze i poważnie stanowią one świetną okazję do ćwiczenia uczciwości i solidności harcerskiej.

Prawdomówność w słowach bez szczerej prawdy w czynie jest już pewnego rodzaju zakłamaniem.

A gdzież znajdziemy lepszą okazję do umiłowania prawdy i bezwzględnej rzetelnościj, jak w warsztacie czy pracowni harcerskiej, gdzie każda niedokładność, lekceważenie i blaga nie da się ukryć, deprecjonuje naszą pracę i „wypływa na wierzch, jak oliwa".

Musimy koniecznie ustosunkować się do naszych sprawności, warsztatów, pracowni itp. nietylko, jako do źródeł zarobkowania drużyny — dających jej niezależność finansową — ale jak do potężnych środków wychowawczych, do kuźni fundamentalnych wartości charakteru.

Ewa Harsdorf

W GROMADZIE ZUCHÓW

Zuchy w Japonji

W krainie Wschodzącego Słońca istnieją też zuchy, choć tak bardzo od naszych odmienne.

Już przed 10-ciu laty zaczęto tam organizować gromady. Początkowo nie miały one swoistego charakteru, lecz tworzyły odłam skautingu. Dziewczynki nazywały się też skautkami i trudno potem było ten zwyczaj wykorzenić. Nazwy: „krasnoludki", „czarodziejki", „elfy", nie znajdują w języku japońskim odpowiedników, bo brak tam podobnych baśni i legend.

Próbowano więc zapożyczyć nazwy od zwierząt domowych; powstały więc gromady „kotów", „królików", a nawet „psów". I cóż się okazało? W Japonji te zwierzęta nie są tak lubiane, jak u nas, a dzieci nie chciały nosić takich nazw.

Aż dopiero przed siedmiu laty jakaś młoda Japonka przejęła się podręcznikiem „Brownie Book" i zaczęła żywcem wprowadzać angielskie metody. Ta próba powiodła się nadspodziewanie, choć nazwa „Brownie" jest też dla japońskich dzieci obca.

Są więc teraz w Japonji zuchy— „Brownie", a ich drużynowe zwą się Sowami. Zdawało się, że za obrzędowością da się wprowadzić i prawo zuchowe, ale tu powstały trudności. (Stają tu na przeszkodzie przepisy religijne).

Z wymagań do prób też dużo nie dało się przystosować. Naprzykład jak tu sygnalizować, skoro pismo składa się z 48 znaków sylabicznych, a odpowiednie pociągnięcie pędzelkiem zmienia całkowicie treść wyrazu. — Skauci japońscy posługują się semaforami — zuchy wcale sygnalizacji nie mają.

Poważną też trudność stanowią mundury zuchowe. Europejskie stroje są całkiem nieodpowiednie dla japońskich dzieci w barwnych kimonach. Wprowadzono więc sukienki bez rękawków, zbliżone raczej do fartuszków, które nakłada się na kimono.

Widzimy więc, że praca w Japonji nie jest łatwa i wymaga od kierowniczek szczególnie dużo pomysłowości i znajomości dziecka. *B. Golachowska*

Tradycyjna opowieść zuchów łotewskich

Dawno, dawno temu mieszkały na powierzchni ziemi małe istotki. Były takie jak naparstek, a może i mniejsze, ale z wyglądu całkiem do ludzi podobne. Nazwały się dlatego małemi braćmi ludzi. Były one często ofiarami wypadku—gniotła je łapa psa, lub koło wozu raniło boleśnie.

Dlatego nasze małe istotki zamieszkały pod ziemią. Było tam jednak strasznie zimno i ciemno, więc rozpaliły małe płomyczki na swych czapkach i tak oświecały sobie drogę i ogrzewały wnętrze ziemi.

Mali ludkowie zachwycali się zawsze ludźmi i często wychodzili z pod ziemi, by przyjrzeć się swym dużym i silnym braciom.

Wychodzili zwykle w nocy, gdy ulice są najspokojniejsze i niebezpieczeństwo nie grozi. Często widziały wtedy mężczyzn, czy kobiety pracujące do późna w nocy — serduszka topniały im z litości i maleństwa czekały, aż znużeni ludzie zapadali w sen głęboki.

Wtedy setki ich wkradały się do pokoju i w krótkim czasie zręczne ich palce kończyły porzuconą robotę. Nie było takiej pracy, na którejby się te małe istotki nie znały — nie było też na ziemi człowieka, któryby nie otrzymał pomocy, gdy jej bardzo potrzebował.

Raz wkradły się do pokoju, w którym mieszkała biedna wdowa z córeczką.

Córka była bardzo ciężko chora, a matka, zmęczona bezsennemi nocami przy jej łóżku, zasnęła na chwilę. Jakież było jej zdziwienie, gdy po obudzeniu się ujrzała córkę zdrową! Nie wiedziała, że cud zdziałało lekarstwo, wlane chorej do ust przez małe ludki.

Innym razem zajrzały do szewca, który zasnął nad zaczętym pantofelkiem. Praca była pilna: pantofelki musiały być tej nocy skończone, właścicielka ich była zaproszona na bal — a bal ten miał być już jutro... Szewc obudził się nad ranem, z przerażeniem przypomniał sobie o przerwanej pracy, — a tu patrzy? Oba pantofelki już wykończone stoją na stole.

Nikt nigdy nie widział maleńkich istot. Tym jednak, którzy doznali od nich pomocy wydawał się dom cieplejszy i jaśniejszy, niż zwykle. Ludzie nie byli przyzwyczajeni do spostrzegania drobnych rzeczy — nie mogli więc zobaczyć płomyczków, które mali ludkowie zostawiali w kąciku na pamiątkę przyjaznej myśli. Byli więc pewni, że to ich własna radość z nieoczekiwanej pomocy rozjaśnia im pokój.

Aż przyszedł czas, że ludzie zaczęli szukać w głębi ziemi złota i drogich kamieni.

Nie myśleli o tem, że te skarby należą do istot mieszkających pod ziemią i nie zapytali ich o pozwolenie.

Małe ludki rozgniewały się na swych dużych braci.

Postanowiły im odtąd nie pomagać — przysięgły sobie że nie pokażą się już nikomu na ziemi. Nie chciały się teraz nazywać braćmi ludzi, lecz krasnoludkami.

I teraz nie było nikogo, ktoby udzielił pomocy, gdy ktoś umierał ze zmęczenia, lub gdy dziecko pozbawione opieki wpadło do stawu. Już teraz pokoju nie rozjaśniały płomyczki, nie ogrzewała myśl współczucia i pomocy.

Ludzi poczęli się kłócić między sobą, a dni płynęły beznadziejnie szare i smutne.

Krasnoludki spostrzegły, że już niema radości na ziemi i znów uczuły litość dla człowieka. Nie mogły jednak nic poradzić na to — przecież związały się przysięgą, że nie będą pomagać ludziom i nie pokażą się im nigdy!

Wreszcie znalazły drogę wyjścia.

Najstarszy i najmądrzejszy z krasnoludków wyszedł w nocy z pod ziemi i, unikając ludzi wślizgnął się do pokoju, gdzie spała mała dziewczynka. Szeptał jej coś długo do ucha, wplatając słowa między sny, coś włożył do ręki i wyszedł, znowu niezauważony przez ludzi. Nikt nigdy nie dowie się, o czem mówił małej dziewczynce.

Czyż to jednak nie dziwne, że nagle zjawiły się na świecie dziewczynki, ubrane w zielone sukienki i żółtą chusteczkę? A gdy one opuszczają pokój chorych czy biednych, jasność pozostaje za niemi. Jasność wchodzi do ich własnych domów, gdy matka chce ścierać kurze, czy myć naczynie w kuchni — i zastaje wszystko wymyte już i sprzątnięte.

Ludzie nazwali te dzielne dziewczynki „Małemi Ognikami".

— Może to dzieje się dlatego, że krasnoludki zostawiły dziewczynkom swój płomień i kto wie — może powierzyły im tajemnicę, jak pomóc innym, będąc niespostrzeżoną i nie wymagając podziękowania.

oprac. Bogna Golachowska

„W gromadzie zuchów"

praca zbiorowa pod redakcją Jadwigi Zwolakowskiej. Warszawa 1936. Wydawnictwo Głównej Kwatery Harcerek — nakładem Centralnej Komisji Dostaw Związku Harcerstwa Polskiego. Cena zł. 3.80.

Z radością witamy drugie wydanie „W gromadzie zuchów", podręcznika, obejmująeego całokształt pracy w gromadach, prowadzonych przez organizację harcerek.

Po przeczytaniu książki tej zdać sobie można dopiero sprawę w jakich kierunkach rozwija się praca zuchowa i ile na tem polu zrobiło się dotychczas. Oparta na bogatych doświadczeniach i praktycznej znajomości terenu, daje ona szereg wskazówek pracy żywej, na żywym materjale zuchowym przepracowanej.

Podręcznik ten, to „vade mecum" każdej drużynowej zuchów. Znajdzie ona w niej wszystko to, co jest w pracy potrzebne.

Z książką „W gromadzie zuchów" winny zapoznać się kierowniczki pracy harcerskiej, by mogły zdać sobie sprawę z wartości pracy zuchowej i odpowiednio układać programy dla dziewcząt, które przeszły z gromad zuchowych do drużyn.

W książce wyróżniają się dwa działy.

Pierwszy — teoretyczny, informujący o drogach rozwoju ruchu zuchowego, o wychowaniu zucha, sposobie organizowania gromady, obowiązkach organizacyjnych, prawie i obietnicy, próbach zuchowych i sprawnościach.

Drugi — nawskroś praktyczny, zaczerpnięty z doświadczeń i notatek drużynowych i zastępowych zuchów, oraz z kronik zuchowych, wskazujący metody pracy w gromadzie. Przykłady różnorodnych form pracy, przeplatające rozdziały książki, odźwierciadlają barwne życie gromady.

Ponadto dział drugi zawiera: przykłady opowiadań, bajek, tańce, piosenki, obrazki sceniczne i gry.

Różnice między pierwszem, a drugiem wydaniem książki „W gromadzie zuchów" są znaczne.

Zamieszczono tu nowy tekst prawa zuchów, zmienione programy prób — gwiazdek zuchowych, programy kilkunastu opracowanych ostatnio sprawności.

Nowe wydanie wzbogacone zostało przez wprowadzenie ciekawych doświadczeń z zakresu pracy systemem szóstkowym, metod przeprowadzania sprawności, zwyczajów zuchowych i obrzędów, odrębnie ujętej musztry zuchowej, nowych gier itp. W tej książce znajdzie drużynowa bogaty materjał, na którym budując swój własny program pracy, pobudzi inicjatywę swą w kierunku doskonalenia przebytych i tworzenia nowych dróg.

W. K.

OKNO NA ŚWIAT

Harcerstwo polskie zagranicą

8—9 miljonów Polaków, czyli 1/4 część narodu polskiego rozproszona po całym świecie, zamieszkuje stale poza obrębem państwa polskiego. Jedni są potomkami emigrantów politycznych z okresu walk o niepodległość, drudzy, liczniejsi wyjeżdżali za chlebem, inni jeszcze znaleźli się tuż o miedzę — w ościennych państwach, choć na rdzennie polskiej ziemi, zamieszkałej przez ich przodków od dziada, pradziada. Tworzą oni zwarte skupienia polskie, których martyrologja dobrze jest znana ogółowi w kraju.

W społeczeństwach tych rozwija się w mniejszym lub większym stopniu harcerstwo polskie, realizując nietylko myśl skautową i harcerską, ale krocząc w pierwszym szeregu tych organizacyj, które budzą i utrzymują ducha narodowego wśród Polonji zagranicznej.

I. MNIEJSZOŚCI.

Najmocniejszy jest stosunkowo ruch harcerski w Czechosłowacji na Śląsku Cieszyńskim i Morawach, gdzie na niewielkim skrawku piastowskiej ziemicy wśród 200.000 Polaków*) bujnie krzewi się harcerstwo i w dwudziestu kilku drużynach i kilkunastu gromadach zuchowych pracuje koło 1000 dziewcząt**). Harcerstwo powstawało tam przed wojną i podlegało Naczelnej Komendzie Skautowej ze Lwowa (książka Pollaka: Wyprawa skautów śląskich na Spisz i Orawę). Intensywną była akcja w okresie plebiscytowym. Teraz harcerstwo tworzy samodzielną organizację „Harcerstwo Polskie w Czechosłowacji"; Czesi żądają, by wchodziła ona do Svazu, ale pertraktacje w tej sprawie trwają, bo warunki stawiane przez skauting czeski nie odpowiadają naszej ludności polskiej.

Na czele ruchu stoi Zarząd Główny z dwoma komendami: harcerek i harcerzy. Element w drużynach i gromadach rekrutował się dotychczas przeważnie z polskich szkół Macierzy, obecnie w większej mierze sięga się po dzieci, uczęszczające do innych szkół i do młodzieży pozaszkolnej, której harcerstwo jest z różnych względów jeszcze bardziej potrzebne. Drużyny prowadzą nauczycielki, rzadziej robotnice;

*) cyfry Polaków w różnych krajach są podane według informacji Świat. Zw. Polaków z Zagranicy.

**) a dane liczbowe o harcerstwie polskiem zagranicą są z 1.I.1935 roku

kształcą się one chętnie na kursach u siebie na miejscu i chętnie przyjeżdżają na Bucze. Komenda bardzo dba o wyrobienie swoich kierowniczek i wkłada w to wiele wysiłku, wykorzystując różne święta na krótkotrwałe przeszkolenie, organizując letnie kilkotygodniowe obozy starszyzny i wzorując się stale na polskiej myśli wychowawczej.

Na urządzanie obozów drużyn nie mają środków; często odbywają kilkudniowe zloty, wycieczki w góry (np. do ich polskiego schroniska turystycznego na Kozubowej), ogniska dla harcerstwa i sympatyków spośród szerokich rzesz ludności i t. p. Tu wypada zaznaczyć, że instruktorki i starsze harcerki biorą czynny udział w pracach różnych stowarzyszeń społecznych i wnoszą tam swego ducha harcerskiego i zdolności organizatorskie.

Poziom drużyn jest różny, metoda nieraz szwankuje, ale grono kierownicze świadomie dąży do jej pogłębienia i wkłada w swą pracę dużo inicjatywy i ogromny zapał. O harcerstwie polskiem w Czechosłowacji można powiedzieć, że jest karne i mocno zespolone, zgrane i zwarte, ma dobrą postawę i nie upada na duchu w obecnem ciężkiem położeniu politycznem, jakie przeżywa mniejszość polska w Czechosłowacji.

* * *

Półtora miljona Polaków w Niemczech mieszka na terenach: a) przygranicznych, jak Prusy Wschodnie (Warmja i Mazury), Pogranicze Złotowskie i Śląsk Opolski oraz b) środkowo-niemieckich: Westfalja i Saksonja z Berlinem. Warunki życia Polaków w Niemczech nie sprzyjają swobodnemu rozwojowi organizacyj mniejszościowych, to też i harcerstwo nie jest tu liczne. a ogromna trudność wychowania odpowiedzialnych kierowniczek z tamtego elementu kobiecego tamuje rozwój i ciągłość pracy drużyn żeńskich. Obecnie robota zaczyna się intensywniej rozwijać i mamy nadzieję, że cyfra 400 harcerek zostanie wkrótce wielokrotnie powiększona, bowiem zacząłki ruchu istnieją na wszystkich prawie terenach wyżej wspomnianych. Najdawniejszą jest robota berlińska (w 1913 roku bowiem po przejeździe grupy polskiej na zlot do Birminghamu powstała tam koedukacyjna gromada zuchowa, która długo się nie utrzymała). Ogromnie intensywnie pracowano w harcerstwie na Śląsku w okresie przygotowań do plebiscytu, — było tam wtedy kilka tysięcy harcerstwa. Obecnie zarząd harcerstwa polskiego w Niemczech mieści się także na Śląsku Opolskim, na czele roboty wychowawczej stoi naczelnik, rezydujący również na Śląsku.

Drużyny i gromady są przeważnie pozaszkolne, nie może być oparcia o szkoły polskie, bo jest ich w Niemczech znikoma ilość w stosunku do ilości ludności polskiej. Praca jest często prowadzona koedukacyjnie, gdyż w ten sposób łatwiej zebrać grupy młodzieży na zabawy i śpiewy polskie. Kierują harcerstwem osoby zatrudnione w najrozmaitszych zawodach, częściej mężczyźni, niż kobiety, które do pracy społecznej trudno zdobyć. Poziom wyrobienia i pracy w drużynach — trzeba przyznać — jest słaby; najciekawsze są czynione w Niemczech udatne próby trafienia z robotą harcerską na wieś.

Kontakt harcerstwa polskiego w Niemczech z krajowem jest bardzo mały, chorągiew śląska stale z dużą dobrą wolą usiłuje udzielać im swej pomocy. Od paru lat zaczęli oni organizować obozy harcerkie na swoim terenie, ale zrozumiałem jest, że w zakresie kształcenia swej starszyzny nie może harcerstwo w Niemczech być samowystarczalne. Obecnie, narówni z rozwojem ilościowym ruchu i troską o należyte przygotowanie kierowników i kierowniczek, widać większe niż dotąd sharmonizowanie czynników prowadzących i opiekujących się harcerstwem.

* * *

Środowisko czerniowieckie w Rumunji posiada chyba najdawniejszą, gdyż powstałą w 1913 roku, drużynę harcerek zagranicą (miasto to wchodziło przed wojną w skład Galicji i wieści ze Lwowa docierały tam prędko). Pomimo to, i mimo, że w Ru-

Florence Nightingale

„Florencja Nightingale, to nie pełna chwały historja, która była, przebrzmiała i skończyła się — to początek. źródło wiecznie żywe pielęgniarstwa, to wymarsz kobiety w pełnej zbroi serca i rozumu i wiedzy na zdobycie nowego posterunku w służbie społecznej"*) — tak pisze dr. Wł. Szenajch w książce, poświęconej „Wielkiej Pielęgniarce" Florence Nightingale. O tej naprawdę zasłużonej i dzielnej kobiecie, która zreformowała pielęgniarstwo i szpitalnictwo całego świata, wie się i mówi u nas bardzo niewiele, a przecież życie jej warte jest poznania, choćby ze względu na to, że dobrze jest wiedzieć, ile w ciągu życia zrobić można, jeżeli się w jakąś pracę włoży całe swe siły, całą energję i jeżeli się do tej pracy przystąpi z prawdziwem powołaniem.

Florence Nightingale urodziła się w roku 1820 we Florencji jako córka zamożnej i kulturalnej rodziny angielskiej. Dzieciństwo i pierwszą młodość spędziła wraz ze swą starszą o rok siostrą w Lea Hurst, wiejskim dworze. Ojciec Florence, człowiek o dużej wiedzy i szerokich poglądach, kierował sam wykształceniem córek, to też wykształcenie to znacznie przewyższało poziom ówczesnych dziewcząt angielskich. Panny Nightingale uczyły się gruntownie historji, matematyki, języków starożytnych i wiele wraz z rodzicami podróżowały. Z chwilą „wejścia w świat" otoczył je ogólny podziw i sympatja. Starsza siostra wkrótce wychodzi zamąż. Tego samego życzą sobie rodzice i dla Florence. Ale młodsza córka miała już inną wybraną przez siebie drogę.

Od najmłodszych lat okazywała Florence szczególne zdolności i chęci do opiekowania się chorymi. Jako mała dziewczynka, bawiąc się lalkami, „leczyła" je zwykle z całym zapałem, jako trochę starsza opiekuje się gorąco choremi zwierzętami. Dorósłszy — często odwiedza wraz z matką chorych we wsi. Do lekarstw, zanoszonych przez matkę, dodawała zwykle wiązankę kwiatów, wierząc mocno w ich dobry wpływ na chorego.

Podczas podróży, odbywanych z rodzicami, interesuje się szpitalami i chętnie je w każdem mieście zwiedza. W ten sposób zapoznaje się ze stanem szpitalnictwa w Angjli i innych krajach. Poznaje niedolę chorych szpitalnych, wynikającą z braku należytej opieki i zaczyna rozumieć, że pielęgniarstwo — to nietylko powołanie, że nie wystarczy tu dobre serce i chęć niesienia pomocy, że pielęgniarstwo powinno się stać umiejętnością, że należy się go uczyć.

Myśl o tem zaczyna ją zajmować całkowicie i wkrótce Florence zdaje sobie dokładnie sprawę ze swego powołania. Stać się pielęgniarką w całem tego słowa znaczeniu, a potem takiego pielęgniarstwa uczyć innych — oto jej zadanie.

To „powołanie" traktuje Florence bardzo serjo i bardzo surowo. Dla niego wyrzeka się nawet człowieka, którego bardzo kocha, obawiając się, że małżeństwo i obowiązki rodzinne przeszkadzać jej będą w dopełnieniu tego, co uważa za cel swego życia,

*) Dr. Wł. Szenajch: „Florencja Nightingale. Z życia wielkiej pielęgniarki". Warszawa 1929. (Wszystkie dane, dotyczące życia Florence Nightingale oraz przytaczane urywki z jej prac, zostały zaczerpnięte z tej książki).

munji mieszka 80.000 Polaków, nie mamy dotychczas możności rozszerzenia naszego ruchu na prowincji ze względu na utrudniające to przepisy administracyjne. Wchodząc do organizacji skautek rumuńskich, nie udało się nam otrzymać dotychcaas upragnionej całkowitej autonomji, którą spodziewałyśmy się mieć bez trudu w tem państwie. Obecnie istnieje tylko drużyna i gromada zuchowa w Czerniowcach oraz koedukacyjne zrzeszenie starszoharcerskie im. Ziemi Bukowińskiej — razem około 100 dziewcząt. Wyrobienie drużyn niewielkie, choć od pewnego czasu kierownictwo przejawia dużo inicjatywy i ofiarności w pracy i urządza u siebie obozy, kształcące zastępowe. Chorągiew lwowska zapoznała się już z terenem swej współpracy i od 3 lat udziela im umiejętnie swej pomocy instruktorskiej. O ile tylko stosunki prawne zostaną w Rumunji pomyślnie uregulowane, robota harcerska szybko pójdzie wszerz.

Na Łotwie harcerstwo nasze rozwija się w obrębie państwowych organizacyj skautów i osobno gajd (skautek); początek jego datuje się od 1918 roku. Na 70.000 Polaków, zamieszkujących teren przygraniczny dawnych Inflant Polskich i zupełnie odrębne pod względem fizjonomji skupień polskich Rygę, Lipawę i inne miasta Kurlandji, cyfra 600 harcerek i zuchów, zrzeszonych w 18 drużynach i 9 gromadach, nie jest mała; uznamy to tembardziej, jeżeli weźmiemy pod uwagę trudne i przykre stosunki mniejszościowej roboty w państwie, które tylko uważa się za zaprzyjaźnione z Polską, postępując inaczej. Nie można doprowadzić do skutku żadnej umowy z organizacją łotewską odnośnie autonomicznych praw drużyn polskich, mimo że dla reprezentowania interesów harcerek polskich w zarządzie skautek łotewskich(L.G.C.O.) wybrana jest referentka — Polka, jedna z kierowniczek ryskich szkół.

Drużyny polskich harcerek istnieją zarówno w dużych miastach, jak i w małych miasteczkach, wioskach prawie; należy do nich najrozmaitszy element dziatwy i młodzieży, tak np. w zrzeszeniach starszoharcerskich są obok akademiczek rękodzielnice, sklepowe itp. Ruch wśród młodzieży starszej ma mocne podstawy, zapewne ze względu na to, że w łotewskiej organizacji 16 letnie dziewczynki automatycznie przechodzą do drużyn starszych, gdzie praca jest prowadzona w nieco odmienny sposób. Harcerki są na Łotwie duchem silniejsze od harcerzy i bardziej metodycznie przeprowadzają swój program. Poziom drużyn jest rozmaity: większe miasta mają zupełnie dobre drużyny i gromady, prowincja jest znacznie słabsza. Starszyzna jest sprężysta, ma silny pęd do utrzymania łącznoścl z Macierzą, druhny często przyjeżdżają do Polski na kursy, posiadają wiele własnej inicjatywy, a pomysły czerpią z polskich programów. Próbowano tam urządzać nietylko obozy zastępowych, ale i obozy drużyn. Występy zewnętrzne drużyn i kontakt z Polską są utrudnione z powodu długotrwałego stanu wyjątkowego kraju. Wileńska chorągiew od wielu lat interesuje się harcerstwem w sąsiedniem państwie i wkroczyła już na tory realnej współpracy.

Na dobro harcerek naszych na Łotwie należało by jeszcze przypisać próby propagowania bogactw kultury polskiej w środowisku skautek łotewskich (tańce, pieśni itp.) i promieniowania lepiej opracowaną polską metodyką i programem harcerskim. Usiłowania te nie dają rezultatów, gdyż łotewki nie chcą brać wzorów z Polski i uznają jedynie Anglję jako kolebkę skautingu. Dorosłe harcerki, podobnie jak i w Czechosłowacji, zaznaczają się na Łotwie dodatnio w życiu społecznem.

W wolnem mieście Gdańsku organizujemy się od 1918 roku z przerwami i na 30.000 Polaków mamy 12 drużyn i 12 gromad i około 600 druhen. Od marca 1935 roku gdańskie harcerstwo zostało uznane za oddział krajowego Z.H.P., a hufce podniesione do godności chorągwi, co dla samopoczucia tamtejszej Polonji jest niewątpliwie pożyteczne, jednak niewystarczające, jeżeli chodzi o pomoc i opiekę, jaką dawał dotąd odpowiedzialnej i specyficznej robocie gdańskiej Wydział Zagraniczny G. K. Harcerek.

Mimo to przeszkody „rodzinne" nie ominęły jej i tak. Gdy w roku 1844, po powrocie z długiej samodzielnej podróży, podjętej w celu dokładnego zwiedzenia szpitali Anglji, Szkocji i Irlandji a potem Berlina, Brukseli, Paryża i Rzymu, — Florencja oświadczyła rodzinie swój zamiar założenia czegoś w rodzaju świeckiego zakonu dla pielęgniarek, — spotkała się ze stanowczym sprzeciwem.

W ówczesnej Anglji zawód pielęgniarki uważany był za coś poniżającego i otoczony ogólną pogardą. Poziom szpitalnictwa był nieskończenie niski. Sale szpitalne brudne i niechlujne, a pielęgniarki rekrutowały się zazwyczaj z pośród jednostek, dla których droga do innego zawodu była zamknięta ze względu na niski poziom moralny i umysłowy. Atmosfera, panująca w szpitalach była okropna. Nie należy się więc bardzo dziwić gorącym protestom matki i siostry przeciwko zamiarom Florencji. Jedynie ojca udało się jej do swoich planów pozyskać, cały projekt jednak narazie upada. Florence nie rezygnuje mimo wszystko. Przez szereg lat walczy usilnie z uprzedzeniami rodziny. Nakoniec matka, widząc jak bardzo Florencja dręczy się tem stawaniem wpoprzek jej zamiarom, jak staje się coraz bardziej zniechęcona do życia, ustępuje jej częściowo, zezwalając na wyjazd do Keiserwerth nad Renem, gdzie pastor, dr. Fliedner założył „Dom Macierzysty Djakonis" — coś w rodzaju szkoły pielęgniarstwa przy szpitalu. W tej wzorowo urządzonej instytucji Florence poczuła się odrazu w swoim żywiole, mając możność zapoznania się z prawdziwie fachowem pielęgniarstwem.

Po dłuższym pobycie w Keiserwerth, udaje się Florencja raz jeszcze do Paryża, gdzie praktykuje w szpitalach prowadzonych przez Szarytki, których pełną poświęcenia pracę i umiejętność stworzenia ciepłej, serdecznej atmosfery w szpitalu cenić będzie odtąd przez całe życie bardzo wysoko.

W roku 1853 wraca Florencja do Londynu i staje na czele sanatorjum dla niezamożnych kobiet. Prowadzony przez siebie zakład stawia wkrótce na wysokim poziomie. Odrazu ujawnia się tu jej fachowe przygotowanie i wielki talent organizacyjny. Praca jednak na tym terenie jest dopiero wstępem i próbą sił przed wielkiem zadaniem, które ją czekało.

Oto wkrótce po objęciu przez Florence tej placówki wybucha wojna krymska, w której Anglja wraz z Francją i Turcją stanęła przeciw Rosji. Niedługo po rozpoczęciu wojny pojawiły się w "Timesie" wiadomości z pola walki, nadsyłane przez korespondenta wojennego tego pisma. Między innemi pisał ów korespondent o okropnym stanie angielskich szpitali wojskowych w Skutari. Oburzał się na ich niedbałe urządzenia, brud, brak należytej opieki nad rannzmi i zwracał się w swym artykule do kobiet angielskich, wzywając je do rzeczy dotychczas w Anglji niebywałej: do udania się na front jako pielęgniarki w szpitalach polowych, tak jak to czynią francuskie Siostry Miłosierdzia.

Wezwanie nie przeszło bez echa. Minister Wojny, Herbert, który poparł myśl użycia kobiet do pracy w lazaretach, otrzymywać począł całe masy zgłoszeń, i wkrótce zrozumiał, że tak wielka ilość nieprzygotowanych fachowo osób może jedynie utrudnić pracę, a nie da napewno dobrych wyników.

Między zgłaszającemi się nie zbrakło oczywiście Florencji. Minister Herbert, znając ją osobiście i wiedząc o jej zamiłowaniu, energji i fachowem przygotowaniu, jej właśnie polecił zorganizowanie opieki pielęgniarskiej na froncie. Wkrótce też Florence, mianowana „generalnym inspektorem szpitala w Sku-

Mamy jeszcze w 2 państwach sąsiednich liczne mniejszości polskie, mianowicie w ZSSR. mieszka dotychczas 1.000.000 Polaków, a na Litwie 200 tysięcy, lecz ze względu na specyficzne stosunki, jakie panują w obu tych krajach, trudno tam myśleć o polskiej robocie harcerskiej. Może i w Sowietach zdarzają się przebłyski poglądów ideowych podobne do naszych, a na Litwie napewno biją serca w zgodny rytm z nami, choć z powodów od nich niezależnych nie może młodzież zrzeszać się w drużyny harcerskie.

d. c. nastąpi.

Janina Tworkowska

Kobiety - Ptaki

Sport szybowcowy, zarówno jak i lotnictwo, znany został na całym świecie za „męski". Są omimo to wybitne jednostki, które przełamały rzeszkody i dowiodły, że kobiety mogą opanować owietrze.

Polska jest pionierką szybownictwa kobiecego. Iarja Younga, która jest pilotką od 1930 roku, jest odaj pierwszą na świecie kobietą szybowniczką słynna lotniczka niemiecka Hanna Reitcsh wyszkoiła się w dwa lata po niej).

Oczywiście pierwszej jest najtrudniej. Wyniki ednak lotów Marji Youngi dorównywujące, a nieaz i przewyższające wyniki dobrych pilotów ułatwiły dostęp na szybowiska innym kobietom.

Obecnie pilotek kategorji C jest 20, Marji Younga brak tylko jednego warunku do uzyskania najwyższej i najtrudniejszej kategorji D.

Pilotek kategoryj niższych A i B — jest bardzo dużo.

Polskie szybowniczki traktują swój sport bardzo poważnie, starając się opanować technikę lotów całkowicie i dokładnie, kończąc niejednokrotnie kursy lotów na samolotach.

Sześć pilotek przeszło szkolenie w lotach wleczonych za samolotem, tak zwany hol (Younga, Modlibowska, Olszewska, Hrynakowska, Szteinbokówna, Ganowiczówna, a dwie z nich Younga i Modlibowska znalazły się wśród 13 najlepszych pilotów na pierwszym kursie akrobacji na szybowcach.

Cztery poświęciły się szybownictwu nieomal całkowicie, stając się instruktorkami (Younga, Modlibowska, Maćkowska, Hrynakowska).

Obecnie szkolenie instruktorskie przechodzi kilka pilotek, tak, że i na tem polu szybowniczki nasze są pionierkami.

Najbardziej interesuje się szybownictwem młodzież, nic też dziwnego, że największa organizacja młodzieży Harcerstwo była jedną z pierwszych, która zaczęła organizować kursy dla młodzieży. Pierwszy kurs dla harcerek odbył się w roku bieżącym, organizowany z ramienia G. K. H. przez pierwszą harcerkę pilotkę Irenę Szteinbokównę.

Są ośrodki, gdzie lotnictwem interesują się przeważnie kobiety.

W Poznaniu Wanda Modlibowska założyła sekcję szybowcową przy Aeroklubie. Sekcja pracuje bardzo poważnie. Na pierwsze krajowe zawody szybowcowe do Ustjanowej Poznań nie wysłał pilotów, tylko dwie pilotki: Modlibowską i Ganowiczównę.

Prócz poznanianek w zawodach brały udział jeszcze dwie kobiety, Younga i Maćkowska. Zawody były bardzo ważnym momentem w rozwoju szybownictwa polskiego, ustanowiono kilka rekordów polskich i światowych.

Rekord wysokości był poprawiany raz po raz. W pierwszym dniu zawodów Krystyna Ganowiczówna wzbiła się na wysokość 1900 m. W parę dni potem Marja Younga „poprawiła" go na 2.235 m. ponad start, ażeby po upływie zaledwie miesiąca w szkole szybowcowej „Bezmiechowa" „poprawić" go raz jeszcze na 2.500 m. Oba ostatnie wyniki są

tari" rozpoczęła swą pracę. Z tłumu zgłaszających się ochotniczek odrzuciła prawie wszystkie. Wyjeżdzająca w październiku 1854 roku na front jej „Anielska banda" składa się z 10 katolickich i 4 protestanckich Sióst Miłosierdzia 3 wykwalifikowanych pielęgniarek, i 11 wybranych z pomiędzy zgłaszających się kandydatek

W szpitalu w Skutari zastała Florence warunki do nie do opisania. Około 2 tysiący ludzi męczyło się najokropniej w brudnych dusznych barakach, pełnych szczurów i robactwa. Ranni leżeli tuż obok chorych na cholerę. Brakło najniezbędniejszych urządzeń, wody, mydła, lekarstw, środków opatrunkowych, żywności. Florence i jej towarzyszki zabierają się energicznie do pracy. Dzięki funduszowi, zebranemu drogą kwesty, zorganizowanej przez Timesa stopniowo udaje się im zdobyć pościel, bieliznę, lekarstwa, środki opatrunkowe, narzędzia chirurgiczne. To też wkrótce szpital w Skutari zmienia się nie do poznania

Tu dopiero ujawnia się w całej pełni talent organizacyjny Florence. Ta moc roboty, jaka stanęła odrazu przed „Anielską bandą", dała się wykonać jedynie dzięki doskonałemu podziałowi pracy i żelaznej karności, jakiej wymagała Florence od podległych sobie pielęgniarek. Żądała od nich wielkich wysiłków i nieskazitelnego zachowania się, była niekiedy bardzo surowa, ale równocześnie okazywała im w tych, tak bardzo ciężkich warunkach wiele serca i służyła przykładem energji, rozwagi i silnej woli, a równocześnie dobrego humoru, serdeczności i delikatności w stosunku do chorych. Posiadała przytem Florence jeszcze jeden bardzo cenny talent — umiała rozentuzjazmować ludzi do danej pracy. Temu jej nastrojowi podlegały nietylko jej najbliższe współpracowniczki — pielęgniarki, ale i żołnierze - sanitarjusze, o których potem z wielkiem uznaniem pisała w swych pamiętnikach.

Zawsze szczera i sprawiedliwa nie wahała się nigdy w swych raportach krytykować różnych ważnych osobistości, gdy na to zasługiwały. Nie znosiła biurokratyzmu i często przekraczała różne przepisy, gdy chodziło o dobro jej chorych, „9000 moich dzieci leży w zapomnianych mogiłach z przyczyn. których możnaby uniknąć" pisała rozżalona na jakieś utrudniające jej pracę formalności. („Swemi dziećmi" nazywała Florence rannych żołnieży)).

Oprócz biurokracji musiała jeszcze walczyć Florence z innym wrogiem — z opinją publiczną, niechętną pielęgniarkom wogóle, a pielęgniarkom na froncie w szczególności. Ale ani jej, ani jej współpracowniczek nie mogły przecież powstrzymać i zniechęcić brudne plotki czy złośliwe karykatury w pismach humorystycznych. Zresztą wobec wyników ich pracy oburze nie przeciwko nim przycicha, a nawet stopniowo zamienia się w szacunek. Po pół roku rzetelnej, sumiennej i energicznej pracy śmiertelność w szpitalach w Skutari spadła z 42% na 2%, a nędzne brudne baraki zmieniły się we wzorowo urządzone sale szpitalne. Wieść o tem przedostaje się do Anglji i nietylko zwycięża całkowicie uprzedzenie do „Anielskiej bandy", ale wywołuje szalony entuzjazm. Florence Nightingale zostaje uznana bohaterką.

Dalszy ciąg nastąpi.

Z. N.

rekordami światowemi i obecnie barogramki są badane przez F. A. I., która zatwierdzi te wyniki.

Ta sama pilotka dokonała na zawodach w Ustjanowej pierwszego w Polsce przelotu kobiecego, który wyniósł 45 km. i na 28 pilotów, biorących udział w zawodach uzyskała 4 miejsce.

Za te wyniki i za pracę na polu szybownictwa została ona odznaczona ostatnio Krzyżem Zasługi.

Polski rekord czasu (kobiecy) należy do Wandy Modlibowskiej.

„Niestety jeszcze do mnie" — mówi pilotka o swym rekordzie — „w naszych warunkach ustanowienie rekordu lepszego od światowego nie powinno sprawiać żadnych trudności".

Przypuszczać należy, że i ten wynik zostanie wkrótce poprawiony, kto wie, może przez tę samą osobę, która nie będzie mogła już powiedzieć „niestety".

— — — — — — — — — — — —

W Polsce mamy doskonałe szybowce, typy konstrukcji polskich inżynierów.

Mamy szkoły szybowcowe i bardzo odpowiednie tereny.

Nic dziwnego, że do szybownictwa garnie się młodzież. Uczy się ona na szybowisku samodzielności, liczenia wyłącznie na siebie, przytomności umysłu. Kształci wolę, wyrabia charakter.

A przytem ile doświadczeń życiowych można zdobyć! Lot na szybowcu dziwnie przypomina życie ludzkie. Każda minuta jest cenna, każdy ruch ważny, a wola i zimna krew są czynnikami decydującemi o zwycięstwie.

Ludzie, kurczowo trzymający się matki ziemi, lubią oglądać karkołomne ewolucje samolotów i szybowców. To jest dla nich emocja, dodajmy uzyskiwana cudzym kosztem — jak w cyrku.

Pilot lubi ryzyko, ale własne. Emocje tam w górze są zupełnie innego rodzaju. Tego strachu, jaki przeżywa patrzący z ziemi niema, bo ani na to czasu ani sposobu. Prócz wrażeń, jakich nigdy na ziemi nie doznamy, spotykają pilota najróżniejsze przygody, które wprawdzie mogą mieć różne zakończenia, ale najczęściej kończą się dobrze.

Zwłaszcza zabawne i urozmaicone są przygody podczas początkowego szkolenia.

Najmłodsza pilotka szybowcowa i motorowa Wiesia Kozierska, enfant terrible lotniska miała ich chyba najwięcej.

Wiesia ma wykonać pierwszy lot z wirażem. Instruktor tłomaczy, że trzeba wykonać zwrot pod kątem 45 stopni. Wiesia kiwa głową ze zrozumieniem. Holują ją za samochodem. Już jest odpowiednia wysokość, Wiesia namyśla się, jak tu przekręcić szybowiec, żeby było „akurat".

Daje „lotki" i „nogi", szybowiec zaczyna się obracać.

— Może już?—pyta siebie i sama sobie zaraz odpowiada: — E! jak robić, to żeby było naprawdę 45 a nie mniej!

Linki aż piszczą, Wiesia widzi nieomal przed sobą ogon własnego szybowca, ale kręci dalej, aż wreszcie zatoczyła całkowite koło.

Instruktorowi na ten widok zakręciło się w głowie, przygotowany na najgorsze odetchnął z ulgą widząc, że Wiesia wreszcie jakoś wylądowała.

— Ile ma pani z geometrji? — wrzasnął podbiegając.

— Czwórkę!—z niewinną minką odpowiada pilotka.

— Dwójębym pani dał! Pojęcia o geometrji! 360 stopni zamiast 45!

— Na pierwszym wirażu! Czy pani wie, czem to groził?

Enfant terrible patrzy dużemi bardzo jasnemi oczyma na wzburzonego instruktora — I jest się o co „pieklić?" — można wyczytać w jej wzroku — przecież ani mnie ani maszynie nic się nie stało, a na drugi raz będę wiedziała, że co 360 to nie 45".

Nic nie pomogło, ani błagalny wzrok, ani słowa — srogi instruktor zawiesił niefortunną pilotkę na kilka dni. Chociaż to jest najsroższa kara, takich zawieszeń w karjerze Wiesi, zanim uzyskała C było mnóstwo. A to wylądowała pod płotem niemal na policjancie, to zdarła szybowiec łbem do góry tak, że na dole już modlono się o jej duszę. To wykonała dosłownie rozkaz i leciała w prostej linji, pomimo że przed nią zwiewał co tchu instruktor na samochodzie...

Darowują jej wszystko, bo jest zdolna i zamiłowana, zresztą jeden lata spokojnie i to mu wystarcza, a drugi musi wszystko wypróbować: a co z tego wyniknie? Wiesia przekonała się po wielu próbach, że bez względu na ewolucje szybowca wynika zawsze zawieszenie...

Kiedy się słucha o latających kobietach, mimowoli przychodzi pytanie:

Jak one wyglądają? Czy są podobne do chłopców? Bo to w kombinezonach, z twarzą wystawioną na wiatr i słońce.

Otóż polskie szybowniczki przeważnie nie są podobne do chłopców.

Zachowały swoją kobiecość. Może dlatego, że lekki, ostroskrzydły szybowiec jest jakby stworzony dla pięknej kobiety? A odwaga nie jest przecie równoznaczna z zanikiem kobiecości.

Zresztą odwaga bywa różnych rodzajów. Młodziutka i delikatna Ganowiczówna po odebraniu nagrody za wyniki zawodów szybowcowych, powiedziała szczerze: „Latać — to głupstwo! Ale przejść przez tę wielką salę do stolika sędziowskiego — to dopiero wyczyn!"

Latanie nie wydaje się naszym szybowniczkom czemś nadzwyczajnem, tylko rzeczą całkiem naturalną. „Robienie rekordów — to wcale nie sztuka — uważa Modlibowska — trzeba się tylko do tego zabrać".

Pewnie nie sztuka! Trzeba tylko kochać powietrze, lot i mieć „ptasie czucie". A niewszyscy go posiadają i nawet jeśli ktoś zdobędzie się na odwagę i zacznie się szkolić, a „czucia" nie ma, daje to złe rezultaty. A złośliwi twierdzą, że jeśli kobieta się uda, to przy szkoleniu może przegonić kolegów. Biada jeśli się nie uda (co bywa częściej — dodają) wtedy maszyna za maszyną w drobny mak...

Trzeba jednak przyznać bezstronnie, że w Polsce jest dużo „udanych" kobiet-ptaków.

Marja Kannówna

KSIĄŻKI

Wacław Lipiński — **Wielki Marszałek.** Nakład Gebethnera i Wolfa. Warszawa 1935. Str. 225.

Wielki Marszałek — to książka o Józefie Piłsudskim. Zawiera w sobie całe Jego życie, od najmłodszych lat, do 12 maja 1935 r., od tajnych kółek w szkole, poprzez Polską Partję Socjalistyczną, potem Legjony, do wielkiego obywatela Wolnej, Niepodległej Polski.

Kartka po kartce, strona po stronie, przechodzimy przez Jego życie, jesteśmy z Nim, lub obok Niego wszędzie i — tak, jak to zawsze bywało, — stajemy co krok onieśmieleni genjuszem i mocą charakteru, pełni podziwu dla bohaterstwa Wielkiego Wodza i tych, którzy z Nim wszędzie byli, wszędzie szli....

W książce o której mowa, życie Marszałka ujęte jest w rozdziały, ilustrujące kolejno młodość: początek pracy w P.P.S. zesłanie na Sybir, powrót i dalszą pracę w Partji — agitację na łamach, wydawanego przez siebie Robotnika, wreszcie X Pawilon.

Następnie wyrwanie się z rąk wroga, krótki pobyt zagranicą, wyjazd do Tokio w celu zawarcia umowy antyrosyjskiej, pierwsze starcie z Dmowskim, które doprowadza do złamania planów Piłsudskiego, powrót do kraju i tworzenie Organizacji Bojowej.

Dalszy rozdział — to koniec działalności Organizacji Bojowej, praca Józefa Piłsudskiego w utworzonym we Lwowie przez K. Sosnkowskiego Związku Walki Czynnej, oraz w Związku Strzeleckim, Drużynach Strzeleckich, Bartoszowych, Podhalańskich i innych, wreszcie szalona praca nad samym sobą, nad badaniem historji wojen i istoty dowodzenia — słowem: przygotowanie.

A dalej — pamiętny dzień 6-go Sierpnia — wojna. Legjony — wojsko, które Ojczyznę swą ma tylko w sercu i marzeniach, bo z map świata została dawno wymazana.

Legjony—garstka ludzi, zmagająca się heroicznie z przemożnym wrogiem, garstka „szaleńców"— kadra mocarzy, która zdołała zmienić kartę Europy — jedna przeciwko wielu.

A zdobywcą niepodległości był ich Wódz — władca żołnierkich dusz, który swoją duszę żołnierzowi Polskiemu oddał.

I wreszcie Wolna Polska. Naczelnik Państwa tworzy sejm, władze. Nagle praca zostaje przerwana. Nawała bolszewicka wali ze wschodu — pali, niszczy, rabuje, zalewa cały kraj aż po Warszawę. Naczelny Wódz prowadzi cały naród ku obronie nowopowstałego państwa. I znów bezmierne wysiłki Wodza i żołnierza, szalony trud, heroiczna walka, krew, śmierć, bohaterstwo.... zwycięstwo!

Potem pierwsze lata mlodego państwa, pełne nieporozumień i walk partyjnych.

Po długiej walce z własnem sumieniem idzie „Cromwell Polaków" na bój o silną władzę w Polsce, o unormowonie stosunków, o podniesienie prestige'u Polski. Zwycięża, tworzy nowy rząd, nowe Państwo, którem kieruje do ostatniej chwili swego życia, do 12 maja 1935 r.

* * *

Książka podaje w ogromnym skrócie całe życie Marszałka. Znajdujemy w niej szereg faktów, które można zużytkować przy omawianiu w zastępie, czy drużynie postaci Marszałka.

Inż. Czesław Centkiewicz — **„Wyspa mgieł i wichrów"**

W międzynarodowym „Roku Polarnym" Polska brała udział, organizując jedną z najbardziej zbliżonych do bieguna stacyj, placówkę badań na wyspie Niedźwiedziej.

Niezwykły teren pracy, gdzie młodzi uczeni walczyć muszą z surowością przyrody i warunków, gdzie muszą zwyciężać na każdym kroku przeciwności zewnętrzne — a może przedewszystkiem — wewnętrzne, stwarzają z prostej opowieści kierownika wyprawy opis zmagań niemal bohaterskich. Książka przeniknięta jest zapałem, wytrwałością, sumiennością, pogodą i prostotą, które stanowią dla harcerskich pojęć zespół cech, bardzo bliski i godny naśladowania. Wstają przed nami, wraz z opisem nocy i zawiei polarnych, obrazy skromnych naszych trudów obozowych, tylko ustokrotnionych i podniesionych do godności pionierskiej, celowej służby. Rozszerzają się nasze horyzonty świadomością, że przegotowujemy siebie i innych do równie szczytnych, być może zadań.

J. A. Szczepański — **„Wschód słońca i śniegów Afryki"**

Wyprawa odkrywcza wgłąb Atlasu, zorganizowana i dokonana przez polskich alpinistów — to jeden więcej dowód że istnieją jeszcze dziedziny, gdzie możemy dokonać dzieł o jakich marzyliśmy, jako dzieci, czytając o niezbadanych lądach. Trzeba tylko chcieć Jak zaś chcieć i jakie w wyniku realizacji można zyskać przeżycia mówi nam książka Szczepańskiego. Szczyty i okolice zdobyte poraz pierwszy stopą białego człowieka, broniące się tajemniczą i groźną niedostępnością; ciekawy — wolny do niedawna — lud; przyroda obca, nieprzyjazna — a wszystko to skąpane w gorącym, świeżym drapieżnym niejako egzotyzmie, górujące nad tem uczucie dumy narodowej, że Polakom przypadło w udziale być tymi „pierwszymi"—ten kompleks stwarza z książki nie lekturę, a przeżycie. W uzupełnieniu podróży autor podaje wrażenia i niezmiernie ciekawą historję Marokka. Szkoda tylko, że chłodny i niazawsze naturalny styl autora psuje niekiedy bezpośredniość wrażeń.

Uzupełnieniem wiadomości o polskiej wyprawie w Atlas będzie zeszyt „Taternika", tejże wyprawie poświęcony (zeszyt 4 z r. 1935), obejmuje on, prócz szeregu urywków pióra uczestników szereg mapek i pięknych zdjęć oraz sprawozdanie oficjalne z organizacji i wyników wyprawy. *N.*

Pola Gojawiczyńska — **Dziewczęta z Nowolipek.**

Przychodzą na zbiórki. Są w drużynie, żyją jej życiem. Pracują. Na obozie z pasją przerabiają ćwiczenia, zajmują się pionierką. Są bliskie, znane, przejrzane zdaje się nawskroś. Dziewczęta ze wsi, miasteczek, miast. Gawęda. W toku słów płynących za sygnałami myśli nagle wkoło siebie widzi się martwe twarze. Dalekie.

Rzutami uczuć, pojęć stara się drużynowa przerzucić most ponad pustką, która nagle oddzieliła ją od dziewcząt. Błyskawicznie między okrągło toczącemi się gronami słów szuka się przyczyny tego rozdźwięku, odpowiedzi na pytanie: dlaczego to co dla drużynowej jest oczywiste, proste, może wzniosłe — jest obce dziewczętom.

Tymczasem gawęda — serdeczna, poufna rozmowa, którą się tylko z bliskimi prowadzi, zrywa się, gmatwa, zaciera. Dziewczęta spostrzegają bolesną bezradność instruktorki, jej zawstydzone zniechęcenie — ze skwapliwym uśmiechem przeprosin wiążą zerwaną nić wspólnoty.

Jest znowu dobrze. Pozornie wszystko wraca do harmonji. Ale czujna przewodniczka już dostrzegła, że są dziedziny życia między nią, a jej gromadą obce sobie — dalekie

Jak zapobiec, by nie zapadła się między niemi przepaść przepełniona pustką wzajemnego niezrozumienia, głęboką a dzielącą bezwzględnie.

Jest ratunek. Trzeba poznać gruntownie psychikę dziewcząt. I subtelnie, rozumnie i daleko indywidualizować.

Trzeba rozróżnić te z Marszałkowskiej, Targówka, Żoliborza, Annopola i pamiętać, że łączy je wszystkie dojrzewająca kobiecość. Instruktorkom z wielkich miast, a zresztą z całej Polski w tych psychologicznych studjach pomoże bardzo książka — żywa jak życie — „Dziewczęta z Nowolipek" Poli Gojawiczyńskiej.

Już po przeczytaniu pierwszych stron znikną kartki, druk, a czytającego otoczą: Franka nie mająca „ojczyzny", Bronia, która tak bardzo wesoła i instyktownie nie znosi smutku Kwirynazawsze praktyczna ze zlepionemi landrynkami w kieszeniach, Cechna i Anulka Raczyńskie. Potem zwyczajnie poprostu, wyłoni się cały ich świat.

Wszystkie sprawy, przeżycia, szarpania i dążenia. Rozproszą się one wśród wąskich ulic Warszawy, zobaczy się je wszystkie w przestrzeni i w czasie. I niesposób już od nich się wyswobodzić. Do ostatnich chwil książki będzie się obcować z każdą dziewczyną, a potem w nagłych momentach przypomnienie szukać się będzie w świadomości: co się stało z Bronką? Z tą dobrą, kochaną Bronką? Gdzie się ona obraca?

A fala gorzkiego smutku opłynie serce, gdy jakiś przejeżdżający pogrzeb nasunie obrazy z tych czasów, jakeśmy to chowali Frankę w dół cmentarny o wiele jaśniejszy od jej życia.

Na rogu Karmelickiej i Leszna pobiegnie nasz wzrok za wdzięczną twarzyczką Cechny i zaraz za nią zobaczymy Jankę, Anulkę, Marję.

A dalej „oczyma duszy" ujrzymy nasze dziewczęta, bardziej teraz przejrzyste i o wiele, o wiele bliższe.

Będą miały swoje własne imiona tylko często dziewczęta z Nowolipek będą je przed nami tłumaczyć lub coś o nich wyjaśniać. I będą jeszcze ciężkie momenty — gdy ogarnie nas nagły rozpaczliwy lęk — żeby tylko one, te nasze z Annopola, Woli, Grochowa nie powiedziały jak Franka:

„Poco chodziłyśmy na te komplety, poco wyszłyśmy z Nowolipek, poco czytałyśmy kłamliwe i piękne książki. To wszystko nie dla nas, my nie mamy do czego rąk przyłożyć, ani myśli, ani serca". *I. Kaniowska*

KRONIKA

BUCZE

Komunikat L. XXVII. za miesiąc listopad 1935 r.

I. Kolonje i kursy.

Dn. 5.XI zakończył się kurs dla drużynowych harcerek W kursie brało udział 18 druhen w tem 3 z Chor. Krakowskiej, 8 z Chor. Białostockiej, 1 z Chor. Łódzkiej, 1 Chor. Lwowskiej, 1 z Chor. Sląskiej, 1 z Chor. Wielkopolskiej, 2 z Chor Pomorskiej, 1 z Chor Warszawskiej.
W wyniku kursu 8 druhen zaczęło próbę drużynowej, 1 skończyła probę drużynowej, 17 sprawdzono ochotniczkę, 13 pionierkę. Uzyskało sprawność ratowniczki 7, hygjenistki 4.
2) Od dn. 5. XI do 14. XI drużyny dziecięce zorganizowane z kolonji z Siemianowic pracowały samodzielnie w myśl programu pozostawionego przez Druhny.
3) W terminie od 6. XI do 13. XI odbył się XVII kurs podharcmistrzyń „Robotnic Niw" liczył 8 uczestniczek w tem 2 z Chor. Kieleckiej, 2 z Chor. Wielkopolskiej, 1 z Chor. Lubelskiej, 1 z Chor. Krakowskiej 2 z Chor. Sląskiej (Hufiec Buczański).
4) Dn. 16. XI rozpoczął się XIV kurs drużynowych zuchów.
5) Dn. 21. XI przyjechała kolonja 47 dzieci z Lipin.

II. Klasa zdrowia.

Dn. 4. XI przyjechało 12 nowych dzieci, bardziej potrzebujących kuracji, niż poprzednie. Obecnie zatem w „Klasie Zdrowia" przebywa 19 dzieci skierowanych przez Województwo i 4 zgłoszonych prywatnie. Dzieci zorganizowane w gromadę zuchową, składającą się z 4 gromadek uczą się, leczą i bawią.
Dn. 16. XI odwiedził Klasę Zdrowia Pan Kurator Kupczyński.

III. Budowa.

1) Podciągnięto mury piętra nad pralnią.
2) Wykonano i zaprawiono 6 okien żelaznych w pralni.
3) Ułożono chodnik z płyt betonowych wzdłuż północnej ściany gmachu.
4) W cieplarni przeprowadzono kanał do ogrzewania dymnego.

IV. Ogród i folwark.

1) W ogrodzie intensywnie prowadzono pracę wokoło dosadzania drzew i krzewów. Wsadzono·
60 śliw w nowym śliwniku
50 agrestów w dawnym sadzie
10 śliw w dawnym sadzie
5 brzoskwiń w dawnym sadzie.

2) W części parkowej dosadzono otrzymanc w darze starannie dobraną skupinę z 10 brzóz

3) Zebrano warzywa:

Marchwi	1.400 kg.
Pietruszki	400 „
Selerów	600 „
Cebuli	500 „
Buraków	600 „
Kapusty białej	5 kop
„ czerwonej	4 kopy
„ włoskiej	7 kopy
„ brukselskiej	3 kopy
Ziemniaków	10.000 kg.

Złożono do beczek (kiszonej kapusty) 800 kg.

V. Zakup inwentarza.

1) Zakupiono 10 pryszniców do łazienek w gmachu
2) Zakupiono komplet naczyń emaljowanych do kuchni
3) Zrobiono 2 szafy do pokoików w schronisku.

VI. Hufiec Buczański.

1) Drużyny i gromady pracują normalnie, systematycznie zwiększa się ilość dziewcząt.
2) We wszystkich drużynacb i gromadach uroczyście obchodzono dzień 11 listopada. Gromada z Górek przygotowała łącznie z dziećmi z kolonji przedstawienie, na które zaproszono dzieci góreckie i rodziców. Gości był pełen hall.
3) Zastęp Buczanek podjął pracę świetlicową ze starszemi dziewczętami z Górek.

Józefina Łapińska
Komendantka
Harcerskiej Szkoły Instruktorskiej
na Buczu

Komunikat L. XXVIII. za miesiąc grudzień 1935 r.

I. Kolonje i kursy.

1) Dn. 10. XII zakończył się XIV kurs metodyczny drużynowych zuchów. Kurs liczył 20 uczestniczek w tem 3 z Chor. Białostockiej, 1 z Chor. Kieleckiej, 3 z Chor. Lwowskiej, 2 z Chor Śląskiej, 2 z Chor. Wileńskiejj 4 z Chor. Pomorskiej, 3 z Chor. Łódzkiej, 2 z Wiednia.
W wyniku kursu: 3 druhny skończyły próbę drużynowej zuchów, 7 zaczęło próbę drużynowej zuchów, sprawdzono ochotniczkę — 13, pionierkę — 9, przyznano stopień pionierki — 3, ochotniczki — 2.
2) Dn. 19.XII wyjechała kolonja zuchowa z Lipin. 10 dni po wyjeździe druhen dzieci pracowały samodzielnie.
3) W terminie od 11.XII — 18.XII odbył się XVIII kurs podharcmistrzyń „Prądy". Liczył 18 uczestniczek w tem 5 z Chor. Białostockiej. 7 z Chor. Kieleckiej, 1 z Chor. Krakowskiej, 2 z Chor. Mazowieckjej. 1 z Chor. Łódzkiej, 1 z Chor. Pomorskiej, 1 z Chor. Wileńskiej.
Od dnia 19.XII do 27.XII nastąpiła przerwa w pracach Szkoły.

II. Klasa Zdrowia.

Klasa Zdrowia pracuje normalnie. Święty Mikołaj przyniósł dzieciom paczki ze słodyczami, był przyjęty przez dzieci wierszykami i piosenkami. Wychowawczynie przedstawiały św. Mikołajowi czem, które dziecko zasłużyło na paczkę.
Święta Bożego Narodzenia, które spędzały na Buczu, dostarczyły wiele radości dzieciom i wiele momentów uzyskanych w pracy wychowawczej. Dzieci „prywatne" wyjechały na święta do domu.
W początkach grudnia odwiedzili Klasę Zdrowia pp. inspektorowie z Cieszyna i Bielska oraz p. Baranowska Kierowniczka jednej ze szkół powszechnych w Cieszynie.

III. Hufiec Buczeński.

We wszystkich drużynach i gromadach zorganizowano uroczystość św. Mikołaja. Dziewczęta przygotowywały sobie nawzajem niespodzianki. Drużyna z Podgórza zorganizowała choinkę dla całej Szkoły.

IV. Rozbudowa i inwentarz.

1) Roboty budowlane przerwano gdyż spadł wczesny śnieg·
2) W gmachu dokonano remontu kuchni i śpiżarni.
2) Zakupiono jako zapasowe:
9 łóżek z siatkami
9 materacy
25 poduszek

V. W ogrodzie zabezpieczono młode drzewka i krzewy przed mrozem i szkodnikami.

Józefina Łapińska
Komendantka
Harcerskiej Szkoły Instruktorskiej
na Buczu.

Ciekawa konferencja

W połowie lutego b. r. odbyła się w Mikołowie na Górnym Śląsku w pięknej szkole powszechnej konferencja o specjalnie ciekawym charakterze.

Konferencję zwołały z inicjatywy Szkoły Instruktorów Zuchowych w Nierodzimiu władze szkolne na Śląsku. Udział w niej wziął p. Bugajski, naczelnik Wydziału Szkół powszechnych Min. Oświaty; przewodniczył p. Kupczyński, Kurator Sląski. Na sali obrad widać było przedstawicieli władz szkolnych śląskich i sporą ilość harcerek i harcerzy. W sumie około 60 osób.

Konferencja miała za zadanie rozpatrzyć krytycznie dotychczasowe doświadczenia, prowadzone przez nauczycielkę i 2 nauczycieli — harcerzy na terenie młodszych klas szkoły powszechnej w Mikołowie. Prace tego zespołu zmierzają do zużytkowania zdobyczy metodycznych zuchowych w nauczaniu. Np.: zastosowanie sprawności specjalnie szkolnych do utrwalania materjału naukowego. Inny przykład: zastosowanie gry — zabawy jako środka budzącego zainteresowanie przedmiotem lub zastosowania zdobytych wiadomości.

Ciekawy ten problem ma za sobą szereg doświadczeń, prowadzonych i na innych terenach Polski np. w ciągu 2 lat w Nierodziniu, w gimnazjum w Dębicy, w szkole im A. Małkowskiego w Warszawie i t. p.

Zebrani w Mikołowie uczestnicy mieli możność przyjrzeć się kilkunastu lekcjom, zbiórkom i „kominkowi" zuchowemu.

Rezultatem konferencji jest pozytywne traktowanie eksperymentu przez władze szkolne. W wyniku: a) klasy doświadczalne prowadzone będą w dalszym ciągu, aby mieć wyraźne rezultaty; b) stworzona została specjalna komisja składająca się z 3 osób (dh. Strumiłło, insp. Jamrozek, insp. Skałka), dla specjalnego zaopiekowania się eksperymentami przy wprowadzaniu systemu zuchowego do szkół.

J. K.

Apel obrony przeciwlotniczo-gazowej harcerstwa żeńskiego.

Dla sprawdzenia gotowości harcerek w zakresie obrony przeciwlotniczo-gazowej wydział Przysposobienia do Obrony Kraju Głównej Kwatery Harcerek organizuje systemem korespondencyjnym ochotniczy apel zainteresowanych drużyn. Jest to pierwsza próba, która zobrazuje obecny stan przysposobienia o. p. l. g. i ma pobudzić do dalszego systematycznego szkolenia

Apel rozpoczyna się w dniu I. III. b. r. i trwa do dnia I. IV b. r.

Program:

W okresie powyższym drużyny, które staną do apelu sprawdzają i aktualizują posiadane przysposobienie w następujących punktach:

1) zdobywają największą ilość sprawności obrony ratownictwa p. gazow.

2) uzupełniają apteczki drużyny środkami ratowniczemi,

3) odbywają ćwiczenia pl.-gazow. w komorze gazowej (conajmniej 1 godzina).

4) każda z dziewcząt, posiadających sprawność obrony ratownictwa pl-gazow., urządza pomieszczenie uszczelnione we własnem mieszkaniu dla wszystkich członków rodziny.

Uczestnictwo:

Do apelu mogą stanąć wszystkie drużyny, posiadające harcerki w wieku powyżej lat 15-tu. Ćwiczenia muszą się odbyć w obecności uprawnionej instruktorki, posiadającej świadectwo L. O. P. P. conajmniej III kategorji, a w jej braku — instruktora L. O. P. P.

Ocena:

Po zakończeniu apelu drużyny biorące w nim udział, przesyłają przez Komendę Chorągwi raport punktualnie do dnia 10 b. r. Raporty spóźnione nie będą klasyfikowane.

Drużyny, które uzyskają największą ilość punktów w (stosunku procentowym do ilości dziewcząt), otrzymają jako
I-szą nagrodę 5 masek przeciwgazowych,
II-gą „ apteczkę polową
III-ą „ 3 książki L. O. P. P.

Kurs modelarstwa Harcerskiego Klubu Lotniczego.

Dnia 19 marca rozpoczyna się kurs modelarstwa, zorganizowany przez H.K.L. przy pomocy L.O.P.P.

Kurs trwać będzie do roku szkolnego i będzie się odbywał na lotnisku Mokotowskiem w każdy czwartek od 16 do 18.

Kurs prowadzi znany instruktor L.O.P.P. p. Błaszczyński.

Nagrodą dla wykonawców najlepszych modeli będzie:

1) Szkolenie bezpłatne na kursach szybowcowych L.O.P.P.

2) Wysłanie na koszt H.K.L. na krajowe zawody modeli latających, jako zawodników.

3) Wysłanie na koszt klubu na krajowe zawody szybowcowe, jako wodzów.

Opłata za kurs: 2 zł. dla członków H.K.L., 3 zł. dla nieczłonków.

TREŚĆ NUMERU:

Ceny ogłoszeń jednorazowo: 1/1 kol. zł. 200 — 1/2 kolumny zł. 100 — 1/4 kolumny zł. 60 — 1/8 kolumny zł. 35 — 1/16 kolumny zł. 20. — Przy ogłoszeniach wielokrotnych ceny niższe.

UWAGA: Wszelką korespondencję oraz artykuły prosimy kierować pod adresem:
GŁÓWNA KWATERA ŻEŃSKA, MYŚLIWIECKA 3/5.

PRENUMERATA.
Rocznie zł. 5.—
Półrocznie „ 2.50
Kwartalnie „ 1.25
Cena 1 numeru „Skrzydeł" 50 gr.
Rocznie wychodzi 12 numerów.
Adres Redakcji: Główna Kwatera Żeńska Z.H.P.
Warszawa, **Myśliwiecka 3/5, P. U. W. F.** Konto P. K. O. 21.850.
Adres Administracji: Warszawa, **Nowy-Świat 21 m. 3.**

KOMITET REDAKCYJNY: Zofja de Callier, Marta Dobrzyńska, Natalja Eychhorn-Hiszpańska, Ewa Grodecka, Marja Kannówna, Jadwiga Lindnerówna, Karolina Lublinerówna, Władysława Martynowiczówna, Zofja Namitkiewiczówna, Marja Skokowska-Rudolfowa, Helena Śliwowska, Jadwiga Wierzbiańska.

Redaktor odpowiedzialny: *Karolina Lublinerówna.*
Wydawca w imieniu Gromady Instruktorek Harcerskich i Głównej Kwatery Żeńskiej Z. H. P. *Jadwiga Lindnerówna.*

Zakład Graficzny „PIONIER" Warszawa, Marszałkowska 111, tel. 201-74.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.